Biblioteka Publiczna Województwa

# NA CZEŚĆ 1 MAJA

- 500 ton stali ponad plan Budowniczowie Kombinatu im. Lenina przyspieszają rozruch drugiego martena
- Skrócą montaż urządzeń chłodniczych dla statku-bazy

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ! ABO

# Głos Koszaliński

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Cena 20 gr. Sobota 9, niedziela 10 i poniedziałek 11 kwietnia 1955 roku Rok IV. Nr 85 (786)

## Z każdym dniem więcej załóg włącza się do współzawodnictwa

**WARSZAWA. W dalszym ciągu płyną meldunki o realizacji zobowiązań przez dziesiątki zakładów przemysłowych w całym kraju. Z każdym dniem więcej załóg włącza się do współzawodnictwa pierwszomajowego.**

STALINOGRÓD. W okresie realizacji zobowiązań pierwszomajowych załoga stalowni huty im. J. Stalina wykonuje bieżące zadania produkcyjne ze znaczną nadwyżką. Np. w ciągu 6 dni kwietnia wyprodukowano 462 tony stali ponad plan.

* * *

KRAKÓW — NOWA HUTA. Bliskie są już dni, gdy z nowych obiektów w Kombinacie im. Lenina — z II pieca martenowskiego i wielkiego pieca nr 2, popłynie stal i surówka, a z następnego turbogeneratora — energia elektryczna. Oto ostatnie meldunki z tych rejonów:

### SKRACA SIĘ CZAS NAGRZEWANIA II PIECA MARTENOWSKIEGO

O kilkanaście dni wcześniej niż to było przewidziane osiągnął temperaturę 900 stopni II piec martenowski w Kombinacie im. Lenina, oddany do nagrzewania 1 bm. Osiągnięcie w krótkim czasie tak wysokiej temperatury, pozwoli szybciej rozpocząć natapianie trzonu.

W etap wstępnych prac rozruchowych wszedł już nowy turbogenerator, którego energia zaspokajać będzie potrzeby Kombinatu im. Lenina oraz oświetlać będzie domy w okolicznych miejscowościach.

Generator odbył już pomyślnie jedną z zasadniczych prób.

* * *

KRAKÓW. Już wkrótce na statku „Fryderyk Chopin", który towarzyszy corocznie wyprawom dalekomorskim naszych flotylli rybackich, rozpoczną pracę nowoczesne urządzenia chłodnicze, służące do zamrażania i przechowywania ryb. Zasadnicze części dla tych urządzeń wykonane zostały w oparciu o dokumentację opracowaną przez inżynierów i konstruktorów Centralnego Biura Aparatury Chemicznej i Urządzeń Chłodniczych w Krakowie.

Autorzy tych nowych urządzeń zobowiązali się dla uczczenia święta 1 Maja skrócić montaż i uruchomienie tych urządzeń. Postanowienia ich przewidują skrócenie czasu montażu o 44 dni, zaś rozruchu — o 20 dni.

Dzięki realizacji tych zobowiązań statek-baza rybołówstwa dalekomorskiego „Fryderyk Chopin" szybciej wyposażony zostanie w nowoczesne urządzenia chłodnicze.

## WIOSNA POKOJU

### W naszym województwie

## Coraz więcej rolników przystępuje do siewów

Z każdym dniem coraz więcej spółdzielń produkcyjnych, PGR-ów i chłopów indywidualnych przystępuje do wiosennych prac siewnych. Najbardziej zaawansowane są prace siewne w powiatach południowych: w waleckim, drawskim i złotowskim.

* * *

Agronom rejonowy POM w Tychowie, Kamiński, donosi o rozpoczęciu prac polowych w spółdzielni produkcyjnej „Sokół" w Ogórtowie. Spółdzielcy zaorali dotychczas 15 ha ziemi, w tym 9 ha traktorami POM. W pracy wyróżnili się: Jan Niepewny, Roman Zychowicz i Kuźma Ciuch. Na miano bumelanta zasłużył już Wincenty Waraksa.

Spółdzielnia „Wolność" w Kołaczu wywiozła obornik na 6 ha i wykonała 9 ha orki. Ponadto spółdzielcy wysiali nawozy sztuczne na 9 ha.

* * *

Dobrze pracuje brygada pionierska z gospodarstwa PGR Koczała I w składzie: Krystyna Rozmarynowska, Lech Mecner i Witold Białek. Przy wysiewie nawozów osiąga ona przeciętnie 150 proc. normy.

Nienajlepiej natomiast spisali się warsztatowcy z PGR Koczała. Kiedy przystąpiono do orki, okazało się, że pług nr 6, który został podobno wyremontowany, ma wytartą prawą przednią oś i ponadto nie zmieniono buksów do kółek. Pług musiał więc wrócić do ponownego remontu, a to pociąga za sobą opóźnienie w pracach siewnych.

Gospodarstwo PGR Stary Młyn, zespół Juchowo, do dnia 7 bm. zakończyło siew owsa na 15 ha.

(Dokończenie na 2 str.)

Za przodownictwo w walce o rozwój rolnictwa

## Sztandary przechodnie i cenne nagrody dla przodujących ZMP-owców

WARSZAWA. Sekretariat ZG ZMP podjął ostatnio uchwałę o wprowadzeniu nagród i wyróżnień dla organizacji i młodzieży ZMP-owskiej za przodownictwo w walce o rozwój rolnictwa.

Uchwała postanawia, że co roku po żniwach wręczane będą sztandary przechodnie ZG ZMP najlepszej w kraju organizacji ZMP i młodzieży ZMP-owskiej w gromadach, spółdzielniach produkcyjnych, państwowych ośrodkach maszynowych lub zespołach PGR.

Dwa razy do roku, na wiosnę i po żniwach wręczane będą proporce przechodnie zarządów wojewódzkich ZMP.

Wraz ze sztandarami i proporcami przyznawane będą nagrody zbiorowe o wartości do 10 tys. zł.

Jednocześnie ZG ZMP postanowił przyznać 17 motocykli marki WFM przodującym zarządom powiatowym ZMP w każdym województwie, które przyczynią się najwięcej do spopularyzowania uprawy kukurydzy wśród młodzieży w swoim powiecie i udzielą najwydatniejszej pomocy młodzieży uprawiającej kukurydzę.

## Na budowie kanału Wieprz-Krzna

LUBLIN. Piękna, słoneczna pogoda umożliwiła przystąpienie do prac ziemnych na budowie wielkiej inwestycji Lubelszczyzny — kanału Wieprz—Krzna. Roboty wznowione zostały na dwu odcinkach. W pobliżu Puchaczowa chłopi z tej wsi oraz Brzezin i Szpicowa przystąpili do pracy przy wykopach i wywożeniu ziemi.

## Załogi polskich zakładów pracy zgłaszają swój udział w europejskiej konferencji robotniczej

WARSZAWA. Głęboki oddźwięk znajduje wśród robotników polskich apel załogi stalowni Haisnes-Saint Pierre we Francji w sprawie zwołania europejskiej konferencji robotniczej.

Do chwili obecnej udział w konferencji, która odbędzie się w dniach 22—24 bm. w Lipsku zgłosiły załogi przeszło 30 naszych zakładów przemysłowych.

W listach do komitetu organizacyjnego robotnicy polscy wyrażają przekonanie, że europejska konferencja robotnicza będzie wyrazem solidarności mas pracujących Europy przeciwko remilitaryzacji Niemiec zachodnich, przeciwko przygotowaniom nowej pożogi wojennej.

## Nie traćmy ani dnia!

**NIE ma obecnie ważniejszego zadania dla instancji i organizacji partyjnych na wsi, dla aparatu rolnego POM i rad narodowych, jak mobilizacja szerokich mas chłopskich i załóg PGR do szybkiego, sprawnego wykonania siewów zbóż jarych. Zadanie to jest tym ważniejsze, iż wskutek niesprzyjających warunków atmosferycznych województwo nasze rozpoczyna kampanię wiosenną z dwutygodniowym opóźnieniem. Każdy dzień zwłoki przynieść nam może straty.**

**W wielu spółdzielniach produkcyjnych, PGR, gromadach indywidualnych powiatów szczecineckiego, wałeckiego, miasteckiego, złotowskiego, nie bacząc na podmokłą jeszcze glebę, mobilizując posiadane siły i środki, chłopi i robotnicy PGR przystąpili do siewów owsa, lnu i roślin strączkowych. Wychodząc ze słusznego założenia, że „siejąc owies w błoto — będziesz zbierał złoto" spółdzielcy z Paruszki w powiecie złotowskim ropoczęli siewy tego zboża już w dniu 4 kwietnia. Zasiali lnianką spółdzielcy z Pogórza w powiecie złotowskim, kończą siewy owsa spółdzielcy z Drzonowa w powiecie kołobrzeskim, o ukończeniu siewu roślin motylkowych zameldowało już wiele PGR.**

**W niektórych jednak powiatach, przede wszystkim w kołobrzeskim, białogardzkim, słupskim, sławneńskim, daje się odczuwać niczym nie uzasadnione samouspokojenie. Służba rolna POM i prezydiów rad narodowych zamiast mobilizować wieś do niezwłocznego rozpoczęcia siewów uważa, że „jeszcze jest czas". W odróżnieniu od powiatu szczecineckiego, gdzie agronomowie POM i PZR ruszyli do spółdzielń produkcyjnych i gromad, przekonując chłopów o konieczności rozpoczęcia zasiewu zbóż, w tych właśnie powiatach służba rolna ciągle jeszcze siedzi za biurkami.**

**Trzeba jak najrychlej skończyć ze szkodliwym samouspokojeniem! Zwlekanie z rozpoczęciem siewów, wyczekiwanie „aż gleba obeschnie" przynosi poważne straty. Opóźnienie siewu zbóż jarych o jeden dzień, jak wykazały doświadczenia, zmniejsza plon z hektara o 50 — 100 kg ziarna. Na całym obszarze naszego województwa można już siać owies, rośliny strączkowe i len. Tam, gdzie niemożliwe jest użycie traktorów, trzeba w pełni wykorzystywać siewniki konne. Ze względu na opóźnienie siewów, służba rolna rad narodowych i POM winna zalecać rolnikom wysiew zbóż jarych w ilościach o 10 proc. wyższych niż przewidują to normy na hektar. Na ziemiach suchszych i na orkach wiosennych konieczne jest wałowanie posiewne, celem przyspieszenia wschodów.**

**Wskutek złych warunków atmosferycznych sytuacja siewna w naszym województwie jest poważna. Tym skuteczniej więc musimy mobilizować wieś do nadrobienia opóźnień. Ogromną rolę do spełnienia w tej dziedzinie mają członkowie partii na wsi. Gorącym partyjnym słowem, a przede wszystkim własnym przykładem winni oni pociągać szerokie masy bezpartyjnych do walki o zwycięskie zakończenie siewów.**

**Partia nasza zwraca się z gorącym apelem do wszystkich traktorzystów PGR i POM. Od ich pracy bowiem w decydującej mierze zależy przebieg siewów w PGR-ach i spółdzielniach produkcyjnych. Trzeba w pełni wykorzystać moc ciągników, organizując pracę na dwie zmiany. Należyte zaopa-**

(Dokończenie na 2 str.)

## Z frontu WALKI O PLAN

### ZAKŁADY SŁUPSKA I ZŁOCIEŃCA MELDUJĄ O WYKONANIU PLANU KWARTALNEGO

Wiele zakładów produkcyjnych naszego województwa donosi nam o wykonaniu i przekroczeniu planu za I kwartał br. Należy do nich m. in. Fabryka Narzędzi Rolniczych w Słupsku. Wykonała ona swój plan wartościowy za miesiąc marzec w 215 proc. Jest to niewątpliwie poważny sukces całej załogi. Chodzi jednak o to, że nastąpił on po wyjątkowo słabej pracy fabryki w lutym, kiedy to plan wartościowy został wykonany tylko w 64 %. Zaznaczyła się tu wyraźnie kampanijność w pracy. Dopiero bowiem wówczas, gdy pierwszy kwartał dobiegał końca, przyspieszono tempo produkcji, by za wszelką cenę wykonać plan kwartalny. Cel co prawda został osiągnięty — Fabryka

(Dokończenie na 2 str.)

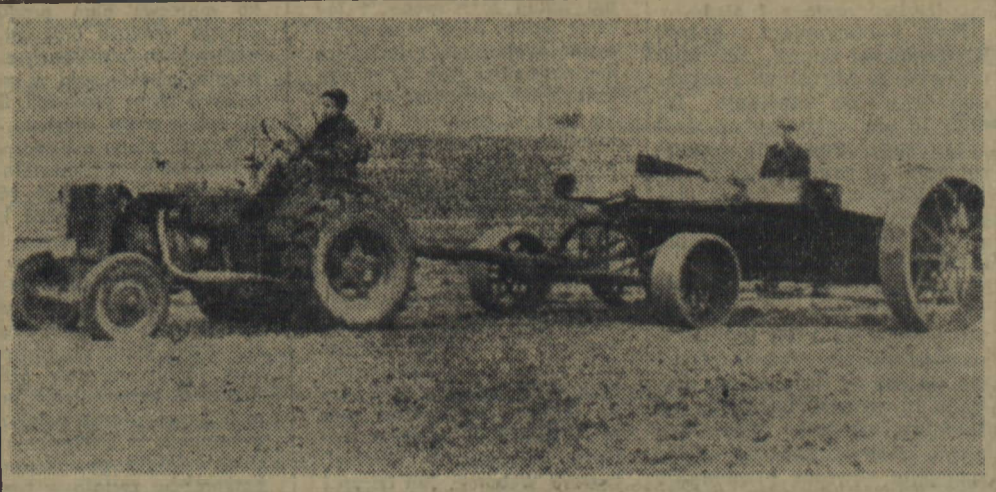

Na zdjęciu: z przebiegu kampanii wiosenno-siewnej w PGR Gronowo pow. Złotów.

# W Moskwie zakończyła się wielka narada pracowników rolnictwa

MOSKWA. W Wielkim Pałacu Kremlowskim w Moskwie zakończyła się 7 bm. narada pracowników rolnictwa obwodów i republik autonomicznych środkowej strefy nieczarnoziemnej ZSRR z udziałem 2.200 osób.

W obradach wzięli udział: N. A. Bułganin, N. S. Chruszczow, Ł. M. Kaganowicz, G. M. Malenkow, A. I. Mikojan, W. M. Mołotow, M. G. Pierwuchin, M. Z. Saburow, A. I. Kiriczenko, P. N. Pospiełow, M. A. Susłow.

Uczestnicy narady omówili referat zastępcy przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR P. Łobanowa o środkach zmierzających do zwiększenia produkcji artykułów rolnych oraz dostaw dla państwa przez kołchozy i sowchozy środkowej strefy nieczarnoziemnej ZSRR.

## Ambasador PRL w Niemieckiej Republice Demokratycznej złożył listy uwierzytelniające

BERLIN. 7 bm. prezydent NRD Wilhelm Pieck przyjął na zamku Niederschönhausen ambasadora nadzwyczajnego i pełnomocnego Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w NRD, Stanisława Albrechta, który wręczył prezydentowi listy uwierzytelniające.

Po wręczeniu listów uwierzytelniających ambasador Stanisław Albrecht został przyjęty przez prezydenta Piecka na prywatnej audiencji, podczas której obecny był również minister spraw zagranicznych, dr Lothar Bolz.

## Dekret Mao Tse-tunga o zakończeniu stanu wojny między ChRL a Niemcami

PEKIN. W Pekinie opublikowano dekret Przewodniczącego Chińskiej Republiki Ludowej Mao Tse-tunga o zakończeniu stanu wojny między Chińską Republiką Ludową a Niemcami. Dekret głosi m. in.:

Chińska Republika Ludowa zdecydowanie popiera Niemiecką Republikę Demokratyczną i cały naród niemiecki, jak również Związek Radziecki i wszystkie miłujące pokój kraje i narody w ich walce o pokojowe zjednoczenie Niemiec, o szybsze zawarcie z nimi traktatu pokojowego, o zapewnienie bezpieczeństwa zbiorowego w Europie i zachowanie pokoju na całym świecie.

W imię interesów narodu chińskiego i interesów całego narodu niemieckiego, zgodnie z uchwałą IX sesji Stałego Komitetu Ogólnochińskiego Zgromadzenia Przedstawicieli Ludowych pierwszej kadencji uchwalą z 7 kwietnia 1955 r. ogłaszam niniejszym:

1 Od chwili tej zakończony zostaje stan wojny między Chińską Republiką Ludową a Niemcami. Między obu tymi krajami będą odtąd panować stosunki pokojowe.

2 Zakończenie stanu wojny między Chińską Republiką Ludową a Niemcami nie zmienia międzynarodowych zobowiązań Niemiec, a równocześnie nie dotyczy praw i zobowiązań Chińskiej Republiki Ludowej, wypływających z odpowiednich porozumień międzynarodowych, dotyczących Niemiec.

**PRZEWODNICZĄCY CHIŃSKIEJ REPUBLIKI LUDOWEJ MAO TSE-TUNG**

# Komunikat Agencji TASS w sprawie stosunków radziecko-japońskich

MOSKWA. Agencja TASS opublikowała następujący komunikat:

Jak podawała prasa, 16 lutego przedstawiciel radziecki w Tokio A. I. Domnicki odpowiadając na notę z 5 lutego, wręczoną przez stałego obserwatora japońskiego przy ONZ, ambasadora Sawada, złożył premierowi Japonii, Hatojamie oświadczenie. Oświadczenie to stwierdzało, że rząd radziecki z zadowoleniem przyjmuje do wiadomości zawartą w nocie deklarację rządu japońskiego, iż godzi się on na propozycję rządu radzieckiego w sprawie wymiany poglądów na temat ewentualnych kroków, które zmierzałyby w kierunku unormowania stosunków japońsko-radzieckich, oraz że w tym celu gotów jest rozpocząć rokowania.

W dniu 23 lutego japoński ambasador Sawada wręczył radzieckiemu przedstawicielowi w ONZ A. A. Sobolewowi odpowiedź rządu japońskiego. W nocie tej rząd japoński zadeklarował gotowość podjęcia rokowań w kwestii unormowania stosunków japońsko-radzieckich oraz oświadczył, że skłonny jest obrać jako miejsce prowadzenia rokowań — Nowy Jork.

4 kwietnia przedstawiciel radziecki w Tokio A. I. Domnicki spotkał się z przedstawicielem rządu japońskiego, panem Matsumato i wręczył mu oświadczenie z prośbą o przekazanie go premierowi Japonii, panu Hatojamie. Treść tego oświadczenia była następująca:

„23 lutego obserwator japoński przy ONZ, ambasador Sawada wręczył stałemu przedstawicielowi ZSRR w ONZ, ambasadorowi Sobolewowi notę dotyczącą miejsca odbycia ewentualnych rokowań w sprawie unormowania stosunków radziecko-japońskich.

Po przestudiowaniu wspomnianej noty rządu japońskiego rząd radziecki doszedł do wniosku, że w warunkach, jakie powstały, byłoby celowe, aby jako miejsce prowadzenia rokowań radziecko-japońskich obrać jedną ze stolic krajów bezpośrednio zainteresowanych, a mianowicie Tokio lub Moskwę.

Rząd radziecki bierze przy tym pod uwagę, że w znanych oświadczeniach premiera, pana Hatojamy mówiło się o możliwości prowadzenia wspomnianych rokowań w Moskwie lub w Tokio. W tym też sensie wypowiedzieli się przedstawiciele strony japońskiej w rozmowach z przedstawicielem radzieckim w Tokio.

W związku z powyższym rząd radziecki pragnąłby zapoznać się z poglądem rządu japońskiego w sprawie przeprowadzenia w Moskwie lub w Tokio rokowań radziecko-japońskich w kwestii unormowania stosunków".

Odpowiedź rządu japońskiego na oświadczenie rządu radzieckiego z 4 kwietnia jeszcze nie nadeszła.

Jednakże — jak wynika z doniesień prasy zagranicznej — wspomniane oświadczenie rządu radzieckiego dyskutowane było 6 kwietnia na posiedzeniu komisji spraw zagranicznych izby niższej parlamentu japońskiego. W swym przemówieniu wygłoszonym na tym posiedzeniu minister spraw zagranicznych Japonii, pan Szigemitsu, nawiązując do treści oświadczenia rządu radzieckiego powiedział m. in., że przedstawiciele strony japońskiej w rozmowach z przedstawicielem radzieckim w Tokio, jakoby nie zapowiadali możliwości prowadzenia rokowań radziecko-japońskich w Moskwie lub w Tokio.

Jak wiadomo, powyższe twierdzenie pana Szigemitsu nie jest zgodne z faktami. W rzeczywistości bowiem podczas spotkań z przedstawicielem radzieckim A. I. Domnickim, reprezentanci strony japońskiej wypowiadali się w tym sensie, że rokowania w sprawie unormowania stosunków radziecko-japońskich mogłyby być przeprowadzone w Moskwie lub w Tokio.

## Wykaz obligacji NPRSP wylosowanych do premiowania

**w dniach 6 i 7 IV. 1955 r.**

**1.000 zł**
nr nr 248371 284552 291909 380365 460763 491549 515633 827747 989216.

**500 zł**
nr nr 40422 40428 45256 122098 133844 221069 269902 291905 292142 292632 303274 303278 303279 323749 337830 366022 380363 392301 453844 453845 490643 515631 517118 522533 529622 564961 568331 614202 625407 626075 626256 629554 665164 665166 667121 667123 670667 685154 694591 694593 697733 706413 709893 757144 769715 770083 776505 794460 798426 919849 965284 982489

ponadto wylosowano 83 premie po zł 250 oraz 1026 premii po zł 150.

**10 000 zł**
nr 523809

**5 000 zł**
nr 356943,

**1 000 zł**
nr nr: 61939 160179 275494 343604 384217 404638 466959 527732 604231 659795 672946 785776 785780 804991 819797 887044 887228.

Ponadto wylosowano 60 premii po zł 500 oraz 98 premii po zł 250 i 1 083 premie po zł 150.

## KOMENTARZ DNIA

# Na porządku dziennym — sprawa austriacka

11 kwietnią mają się rozpocząć w Moskwie rozmowy między przedstawicielami rządu radzieckiego a zaproszoną do ZSRR delegacją rządu austriackiego, z kanclerzem Raabem na czele. Austriacka, a również europejska opinia publiczna z zadowoleniem przyjęły wiadomość o projektowanym spotkaniu, co m. in. znalazło odbicie na łamach prasy austriackiej, która jak np. organ koalicji rządowej „Neues Oesterreich" pisze: „Podróż do Moskwy może się stać punktem zwrotnym w historii II Republiki. Podróż ta może stać się początkiem odprężenia w skali światowej oraz przyczynić się poważnie do urzeczywistnienia idei pokojowego współistnienia".

Problem austriacki jest jednym z nie rozwiązanych dotąd problemów, wynikłych w następstwie drugiej wojny światowej. Po kwestii niemieckiej jest to niewątpliwie najważniejszy problem europejski, na którego rozstrzygnięcie z niecierpliwością czeka austriacka opinia publiczna. Z rozwiązaniem tego problemu łączy poważne nadzieje na pewne odprężenie w sytuacji międzynarodowej również europejska opinia publiczna.

Jak do tego doszło, że w blisko 10 lat po zakończeniu działań wojennych mała, bo zaledwie paromilionowa Austria jest nadal krajem okupowanym, że do tej chwili nie został zawarty z nią traktat państwowy?

Odpowiedzi na to pytanie udziela położenie Austrii i związane z tym położeniem plany mocarstw imperialistycznych. Austria klinem wbija się pomiędzy Czechosłowację a Węgry. Przez Austriacki Tyrol wiedzie najkrótsze połączenie pomiędzy Niemcami zachodnimi a Włochami, dwoma krajami należącymi do montowanej przez USA unii zachodnio-europejskiej.

Imperialiści marzą o tym, by, gdy tylko zaistnieją po temu możliwości, włączyć Austrię zarówno do paktu atlantyckiego, jak i do unii zachodnio-europejskiej, a tym samym stworzyć z niej najbardziej wysuniętą na wschód bazę wypadową. Poza tym zupełnie jawnie mówi się w niektórych kołach, a w szczególności w kołach bońskich o nowym „Anschlussie". Różne organizacje zachodnio niemieckie, przede wszystkim organizacje typu wojskowego oraz część prasy zachodnio-niemieckiej, jawnie głoszą konieczność nowego „Anschlussu". Już teraz amerykańsko-angielscy okupanci zakładają na okupowanych przez siebie terenach Austrii szereg baz wojskowych, jawnie popierają militarystyczne organizacje austriackie.

Jak widać z powyższego, amerykańscy awanturnicy wojenni i ich sprzymierzeńcy z Bonn mają konkretne i to nawet bardzo konkretne plany w stosunku do Austrii. Właśnie te plany spowodowały, że dziś — na miesiąc przed 10 rocznicą zakończenia działań wojennych — problem austriacki nadal jest nie rozwiązany, a naród austriacki żyje pod okupacją.

Rzecz jasna, że ten stan rzeczy winien jak najszybciej ulec zmianie. W tym też kierunku idą wszystkie wysiłki Związku Radzieckiego, który z naciskiem podkreśla konieczność przywrócenia Austrii niepodległości. Warto przypomnieć, że już na konferencji Poczdamskiej ZSRR domagał się uznania rządu austriackiego. Lata późniejsze były wypełnione nie kończącymi się rokowaniami w sprawie austriackiej. Dlaczego nie kończącymi się? Dlatego, że mocarstwom imperialistycznym wcale nie zależało na tym, by przywrócone zostało do życia prawdziwie niepodległe państwo austriackie. Przedstawiciele mocarstw zachodnich ujmowali problem austriacki tylko z punktu widzenia możliwości przekształcenia Austrii w jedną ze swych baz wypadowych. W tym też celu niemało dołożyli starań, by przewlekać rokowania i chwytali się każdego pretekstu, byleby tylko nie dopuścić do pokojowego uregulowania problemu austriackiego.

Związek Radziecki zdecydowanie dąży do możliwie szybkiego doprowadzenia do uregulowania problemu austriackiego. Znalazło to wyraz zarówno w referacie wygłoszonym w lutym br. przez ministra Mołotowa na sesji Rady Najwyższej ZSRR, jak i w czasie rozmów ministra Mołotowa z ambasadorem Austrii w Moskwie.

ZSRR wysunął szereg nowych propozycji, których podstawowe zasady brzmią: traktat państwowy z Austrią musi być tak pomyślany, by całkowicie zabezpieczał Austrię przed możliwością nowego „Anschlussu"; Austria nie powinna przystępować do żadnej koalicji wymierzonej przeciw któremukolwiek z państw, jakie brały udział w sojuszu antyhitlerowskim; Austria nie powinna dopuścić do zakładania na swoim terytorium obcych baz wojskowych. W wypadku zrealizowania tych warunków, Związek Radziecki uważa za możliwe wycofanie z Austrii wszystkich wojsk okupacyjnych czterech mocarstw. ZSRR zaproponował zwołanie konferencji czterech mocarstw dla omówienia problemu niemieckiego i austriackiego, a na życzenie rządu austriackiego zgodził się, aby na konferencji czterech, z udziałem Austrii, problem austriacki omówiony został osobno. Propozycje jasne i rzeczowe, nacechowane troską o szybkie uregulowanie problemu austriackiego.

**T. G.**

# Nie traćmy ani dnia!

*(Dokończenie z 1 str.)*

**trzenie brygad traktorowych w paliwo, traktorzystów w żywność, dobra organizacja pracy, agregatowanie sprzętu pozwolą jak najbardziej zwiększyć wydajność traktorów.**

**Ogromne zadania w dziedzinie wykorzystania sprzętu siewnego stoją przed gromadzkimi radami narodowymi. Komisje rolne rad muszą czuwać, aby ani jeden siewnik GOM nie stał bezczynnie, koncentrować swą uwagę na wsiach odstających w kampanii siewnej.**

**Pośpiech w przeprowadzeniu siewów zbóż jarych na terenie naszego województwa jest konieczny. Pośpiech ten w niczym jednak nie powinien zaważyć na jakości prac siewnych, oraz przebiegu przygotowań do sadzenia ziemniaków, siewu buraków itd. a przede wszystkim nie powinien zepchnąć na dalszy plan jednego z ważnych zadań tegorocznej kampanii siewnej — walki o likwidację odłogów.**

**Z likwidacją odłogów nie we wszystkich powiatach województwa jest dobrze. W powiecie szczecineckim organizacje partyjne, rady narodowe, agronomowie POM i PZR gorąco zajęli się tą sprawą. Ogółem w bieżącym okresie zorganizowano na terenie tego powiatu 26 zespołów uprawowych, kompleksy ziemi nie uprawianej przejęły do zagospodarowania PGR-y, a przede wszystkim spółdzielnie produkcyjne. Natomiast w powiatach świdwińskim, kołobrzeskim, sławneńskim, koszalińskim ciągle jeszcze ziemie odłogowe nie mają użytkowników, ciągle jeszcze prezydia rad narodowych w tych powiatach ograniczają walkę o likwidację odłogów tylko do ich rozdysponowania, nie bacząc czy są rzeczywiście zagospodarowywane. Prezydium Woj. Rady Narodowej w Koszalinie osobiście odpowiedzialnymi za rozdysponowanie odłogów do 25 bm. uczyniło przewodniczących prezydiów gromadzkich rad narodowych. Winni oni osobiście dopilnować, aby większe kompleksy ziemi nie uprawianej przekazane zostały PGR-om i spółdzielniom produkcyjnym oraz gospodarstwom indywidualnym na umowy dzierżawne. Pamiętajmy jednak, że walka z odłogami przyniesie wtedy należyte rezultaty, jeśli sprawą tą w szerszej mierze zajmą się podstawowe organizacje partyjne na wsi, jeśli wytworzą wśród szerokich mas chłopskich pełne poczucie odpowiedzialności za zagospodarowanie każdego kawałka ziemi.**

**Tegoroczne siewy są dziesiątymi siewami od chwili wyzwolenia naszej pięknej Ziemi Koszalińskiej. Nie szczędźmy sił, aby wykonać je szybko, sprawnie i na wysokim poziomie agrotechnicznym. Nie szczędźmy sił, aby tegoroczny siew zagwarantował nam wysoki plon, aby pomógł nam podnieść poziom naszego rolnictwa, nasz własny dobrobyt.**

## Coraz więcej rolników przystępuje do siewów

*(Dokończenie z 1 str.)*

Nasz korespondent Antoni Kruczkowski donosi, iż jako pierwszy w Mirosławcu rozpoczął orkę ob. Maślany. Do dnia 10 bm. zakończy on siew żyta jarego. Poważnie zaawansowane są prace polowe w PGR Mirosławiec. M. in. zakończono tu wysiew nawozów sztucznych na łąki i pastwiska oraz wywózkę obornika.

Inny korespondent z Wałcza, Stanisławski, telefonicznie podaje, że PGR Gronowo, zespół Debrzno, rozpoczął akcję siewną w dniu 6 bm. Obsiano tu ogółem zbożem 22 ha. Do 9 bm. robotnicy PGR z Gronowa zasieją 128 ha. Dość sprawnie również przebiegają prace siewne w PGR Wersk. Do dnia 9 bm. zasieją tu około 40 ha.

(Jar.)

## Z frontu WALKI O PLAN

*(Dokończenie z 1 str.)*

Narzędzi Rolniczych w Słupsku wykonała plan za pierwszy kwartał w 112 proc. Ale koszty własne...?!

Warto jednak utrzymać dobre doświadczenie nabyte w marcu. Tak np. nie należy likwidować młodzieżowej brygady szturmowej tow. Witolda Lewandowskiego. Była ona wielką pomocą w wykonaniu planu marcowego. I jeszcze jedno: SFNR musi wykonywać swoje plany systematycznie, codziennie, tak, by nie trzeba było ich nadrabiać za wszelką cenę w ostatnich dniach miesiąca czy kwartału.

* * *

Bez większych trudności wykonali plan kwartalny w 112,4 proc. robotnicy Zakł. Sprzętu Okrętowego w Słupsku. Sukces ten jest wynikiem rytmicznej i wydajnej pracy załogi zakładu przez cały okres pierwszego kwartału br. W tym okresie wyłoniła się w Zakładach Sprzętu Okrętowego dość liczna grupa przodowników pracy. Wśród nich znajdują się: Feliks Laskus, Jan Dzięgiel, Ryszard Wyborski, Jan Baran i inni.

* * *

W ponad 103 proc. wykonały swój plan wartościowy za marzec Zakłady Przemysłu Wełnianego w Złocieńcu. Natomiast plan kwartalny wykonany został wartościowo w 106 proc. Jest to wynik systematycznej pracy przez cały okres pierwszych trzech mies. br.

* * *

Trzy oddziały produkcyjne Słupskich Fabryk Mebli wykonały z 5-procentową nadwyżką marcowy plan produkcji. Załoga montażu pracująca w poprzednich miesiącach chaotycznie, przekraczała w marcu dzienne plany produkcji. Dzięki takiej pracy uzyskała ona 108 proc. planu miesięcznego.

Również plan I kwartału załoga Słupskich Fabryk Mebli zrealizowała z nadwyżką, która wynosi 2 proc.

Należy zaznaczyć, że w parze za znaczną poprawą rytmiczności pracy szło również podniesienie jakości produkcji. Na wzrost jakości produkowanych mebli wpłynęły przede wszystkim usprawnienie organizacji pracy oraz zwiększone wymagania w odniesieniu do załogi. Wielu niepoprawnych brakorobów zostało w tym okresie ukaranych w myśl odpowiednich zarządzeń.

(t)

# Zadecydują ludzie

**ADAM:** (Energicznie wszedł do pokoju). — Wspaniała idea: zebrać miliard podpisów przeciwko bombie atomowej, za jej zniszczeniem! Awanturnicy wojenni upoważnili niedawno „atlantyckiego" generała do rozpoczęcia wojny atomowej w chwili, którą uzna za właściwą. Uczynili to we własnym gronie „atlantydów", w tajemnicy przed światem. Taka jest ich „odwaga"! A my z naszą prawdą idziemy do narodów! Miliard ludzi mobilizujemy do walki przeciwko ludobójcom! Miliard dorosłych mężczyzn i kobiet — to prawie dwie trzecie dorosłej ludzkości!

Naprawdę, jestem pełen zachwytu dla tej śmiałej decyzji. Tylko, że... Tylko, że... no cóż... tylko, że dotychczasowy rezultat naszych apelów jest taki: my mobilizujemy opinię, wołamy, uświadamiamy, a oni robią swoje. Opinia swoją drogą, a przygotowania wojenne swoją drogą. Zupełnie jak w bajce Kryłowa o kocie i kucharzu. Kucharz strofuje kota za obżarstwo, a kot słucha i nadal się obżera.

**WACŁAW:** — Nie rozumiem jednej rzeczy w twoim stanowisku. Przypuśćmy na chwilę, że masz rację. Jeśli więc tak jest, jak powiadasz: my gadamy, a oni robią swoje, to czemu cię tak zachwyca decyzja Światowej Rady Pokoju?

**ADAM:** — Może to jest i niekonsekwentne. Nie wiem. Ale spójrz sam na bieg wydarzeń. Sytuacja rozwija się zygzakami: fala nastrojów wojennych w pewnych okresach opada, potem znowu groźnie się podnosi. Po Korei i Wietnamie i po pogrzebaniu tzw. „europejskiej wspólnoty obronnej" wydawało się, że jakoś ciszej stało się na świecie. A później przyszły układy paryskie, wypłynęło znów niebezpieczeństwo Wehrmachtu wyposażonego w broń atomową.

Obserwujemy ciekawe zjawisko: wpływy nasze rosną w narodach. Nawet duża część partii burżuazyjnych jest za pokojowym zjednoczeniem Niemiec i za rokowaniami z ZSRR. Wydawałoby się więc, że pod presją tak szerokiej opinii społecznej wróg winien się cofnąć, spokornieć. Tymczasem widzimy, że staje się on bardziej jadowity i bezczelny.

Powstaje wobec tego pytanie: czy ruch pokoju ma jakieś praktyczne znaczenie, czy przynosi on ludziom jakieś realne skutki w walce z groźbą trzeciej wojny? Nie wiem. Nie widzę tego. Wydaje mi się raczej, że jest to tak, jak z kucharzem i kotem w bajce Kryłowa. I jestem w głębokiej rozterce.

**WACŁAW:** — (Po dłuższej chwili). — Uważam twój pogląd za błędny. Światowy ruch pokoju jest dziś wielką, moralną i materialną potęgą, która praktycznie staje w poprzek wojennym planom Dulles'ów. Naturalnie, ruch pokoju nie wyrywa korzeni wojen imperialistycznych. Ale ruch pokoju jest — powiedziałbym — kolosalnym i skutecznym działaniem profilaktycznym, zdolnym zapobiec „chorobie wojennej", a przynajmniej zahamować jej rozwój. Na tym polega jego polityczna i historyczna rola. A ty tego nie widzisz.

**ADAM:** — (Ironicznie). — Rzeczywiście, ja tego nie widzę. Fakty przekonują mnie, że ruch pokoju nie jest w stanie powstrzymać tej choroby. A fakty, to rzecz uparta.

**WACŁAW:** — (Porywczo). — Więc czego właściwie chcesz! Chciałbyś, żeby imperialistyczni politycy wywiesili białą chorągiew? Ja również życzyłbym sobie tego. Ale czy nie rozumiesz, że dopóki istnieje imperializm, dopóki monopoliści mają w swoich rękach władzę, wpływy, aparat terroru, przekupstwa i oszukiwania ludzi, tak długo istnieje niebezpieczeństwo wojny, tak długo jest trudno uniemożliwić imperialistycznym politykom, aby w gronie członków swoich rządów lub w swoich parlamentach, nie przeprowadzili decyzji po swojej myśli. Gdyby nasze możliwości sięgały aż tak daleko... Oho! Ale sedno rzeczy leży nie tu. Sedno rzeczy jest w tym, abyśmy uniemożliwili tym panom realizację ich polityki.

Czy i w jakim stopniu ruch pokoju potrafi lub nie potrafi tego dokonać, to jest miernikiem jego siły. I z tego punktu widzenia należy go oceniać.

Twój błąd polega na tym, że ty widzisz rolę Dulles'ów, Faure'ów, Churchillów, a nie widzisz roli narodów w polityce. Tobie się wydaje, że właśnie ta garstka dyplomatów robi historię, a nie szerokie rzesze narodów. Dlatego nie doceniasz roli opinii społecznej, ani roli politycznej ruchu pokoju.

**ADAM:** — Stop. Stop. Chwileczkę. Zalewasz mnie potokiem mądrych formułek. Może by tak konkretniej! Bo tak jakoś za bardzo to wszystko rozpływa się w ogólnikowych twierdzeniach. Ja wolę fakty!

**WACŁAW:** — Proszę bardzo. Służę faktami. Pod koniec drugiej wojny światowej rząd USA rzucił bombę atomową na Hiroszimę i Nagasaki. Jak wytłumaczysz, że w kilka lat później ten sam rząd USA nie odważył się rzucić bomby atomowej na Koreę i Wietnam? Czyżby względy humanitarne powstrzymały amerykańskich generałów? A może nie mieli tym razem ochoty? Wiemy z ich własnych słów, że ochotę mieli wielką. Więc dlaczego tego nie zrobili? Co ich powstrzymało? Powstrzymał ich zdecydowany opór narodów. Uciec się w tej sytuacji do bomby atomowej, znaczyłoby rozpętać przeciwko sobie takie oburzenie i nienawiść narodów Europy i Azji, że mogłoby to zepchnąć USA w zaułek izolacji, a to niebezpieczna rzecz.

Tu masz, człowieku, konkretny przykład profilaktycznego działania ruchu pokoju. Podpisy milionów ludzi są więc w stanie powstrzymać atomowców od zbrodni. Bo też podpisy — to nie jest martwy kawałek papieru. To jest dowód, że ludzie nie chcą wojny. A przecież zdajesz sobie chyba sprawę z tego, że myśl, która opanowuje miliony ludzi, staje się wielką siłą materialną.

Zresztą muszę ci powiedzieć, że niektórzy burżuazyjni politycy uświadamiają sobie o wiele lepiej od ciebie, co znaczy opinia narodów. Przytoczę dwie charakterystyczne wypowiedzi. W styczniu br. wrócił z podróży inspekcyjnej po Europie generał amerykański — Julius Clein. Ogłosił on sprawozdanie ze swej podróży. Czytamy tam: „Stany Zjednoczone mogą skłonić kraje europejskie do wystawienia armii, **ale nie mogą zyskać pewności, że narody tych krajów będą gotowe walczyć i że gdyby walczyły, walczyć będą skutecznie...**"

Oto widzisz, jak stawia sprawę generał amerykański. Ucz się od niego. On wie, że punkt ciężkości sytuacji leży nie w oficjalnym fakcie wystawienia armii, lecz w nastrojach narodów, w ich niechęci do wojny. I na tym właśnie, na opinii narodów koncentruje on przede wszystkim swoją uwagę. A dla ciebie to jest nic.

Albo weź drugą wypowiedź. Opublikował ją w dzienniku „Chicago Sun and Times" znany bankier amerykański — James Warburg. Pisze on: „Obecnie jest rzeczą całkowicie jasną, że zarówno w Niemczech, jak i we Francji, istnieje tak potężna opozycja wobec układów paryskich, że **formalna ratyfikacja nie przyczyni się do skonsolidowania pozycji siły, z jakiej Zachód chciałby pertraktować ze Związkiem Radzieckim".**

Jak widzisz, pan Warburg kładzie główny akcent nie na oficjalne stanowisko parlamentów czy rządów, lecz na tę nie pisaną nigdzie, nie uchwalaną nigdzie, tym niemniej realnie istniejącą siłę, której na imię: opinia narodów. Układy paryskie, ratyfikowane przez burżuazyjnych polityków i dyplomatów, ale potępione i odrzucone przez szerokie rzesze narodu zarówno w Niemczech zachodnich, jak i we Francji, są jak ten — wspomniany przez prof. Kulczyńskiego na Ogólnopolskim Kongresie Pokoju — banknot, na który rząd nie ma pokrycia.

Czy mógłbyś wobec tego powiedzieć, że w dziedzinie kształtowania światowej opinii narodów przeciwko wojnie ruch pokoju nie ma wielkich osiągnięć?

**ADAM:** — Tego nie twierdzę!

**WACŁAW:** — W takim razie musisz pojąć realne znaczenie ruchu pokoju. To nie jest jak powiedziałeś: my gadamy, a oni robią swoje. My nie gadamy, a robimy, i to robimy politycznie najważniejszą robotę: osaczamy wroga ze wszystkich stron falą protestów milionów bojowników o pokój, izolujemy wroga i wiążemy mu ręce. Stąd jego niepokój, a zarazem — rosnąca wściekłość. Tu masz odpowiedź na pytanie: dlaczego mimo wzrostu naszych wpływów, wróg staje się coraz bardziej jadowity. Tak muszą czuć się przedstawiciele klasy, którzy sami widzą, jak rok po roku bankrutują ich sny o panowaniu nad światem.

Nie jesteśmy jeszcze w stanie oduczyć Dulles'ów od dążenia do wojny. Ale jesteśmy w stanie zrobić bardzo wiele w tym kierunku, by między pragnieniem wywołania wojny a możliwością urzeczywistnienia tego pragnienia pan Dulles odczuwał z każdym dniem i tygodniem coraz więcej trudności i przeszkód. I to właśnie robi ruch pokoju.

Nie mówię już o tym, że 900 milionów ludzi zorganizowanych jest w państwa socjalistyczne, reprezentujące niezmożoną potęgę materialną. To jest stalowa potęga, na której ruch pokoju się wspiera. Ta wielka siła, którą reprezentuje obóz socjalizmu, utwierdza setki milionów ludzi w świadomości, że walka, jaką prowadzą, ma wszelkie szanse zwycięstwa.

A gdyby, mimo wszystko, ruchowi pokoju nie udało się uchronić ludzkości od trzeciej wojny światowej, to i wówczas praca nasza dałaby realne wyniki. Czyż bowiem ci wszyscy, którzy dziś podpisem swym stwierdzają, że nie chcą wskrzeszenia Wehrmachtu, nie chcą wojny, nie chcą atomowej śmierci — wówczas nie wystąpią przeciwko organizatorom wojny?

Znowu wracam do twego zasadniczego błędu. Ty widzisz rządy imperialistyczne, polityków imperialistycznych, a nie widzisz prostego człowieka i jego roli. My zaś bijemy się o duszę tego prostego człowieka. On bowiem rozstrzygnie gigantyczną walkę, która rozgrywa się na naszych oczach.

Jakże mądrze brzmią słowa Mao Tse-tunga: „Narodziny bomby atomowej oznaczają początek końca amerykańskich imperialistów. Oparli oni bowiem swoje obliczenia na bombie, a nie na ludziach. W ostatecznym wyniku nie bomba zniszczy ludzi, ale ludzie bombę".

Zapamiętaj te słowa: „oparli swoje obliczenia na bombie, a nie na ludziach". To jest również i twój błąd. Ty wprawdzie nie opierasz swoich wywodów na bombie, ale zapominasz o ludziach. A właśnie ludzie — ich postawa moralna i ideowa — to jest to główne, co zadecyduje o wojnie lub pokoju.

## SYGNAŁY

## Radość trwała krótko...

*Towarzysze z Prez. PRN w Drawsku odetchnęli z ulgą po ukończeniu zatwierdzania planów gospodarczych spółdzielni produkcyjnych swego powiatu. Szczególnie zaś po rozesłaniu wszystkim zainteresowanym odpisów planów. Trzeba bowiem wiedzieć, że plan taki to książka średniej grubości, a trzeba ją przepisać w kilku egzemplarzach. Jeden egzemplarz zostaje w spółdzielni produkcyjnej, drugi w Powiatowym Zarządzie Rolnictwa, trzeci przesyła się do WZR, czwarty do POM-u, a piąty do Banku Narodowego. Oprócz tego, wszystkie instytucje otrzymują tzw. zbiorówkę — czyli zestawienie ogólne wszystkich danych, zawartych w planach gospodarczych spółdzielń produkcyjnych całego powiatu.*

*Z zadowoleniem przybijano w Prez. Powiatowej Rady Narodowej na poszczególnych egzemplarzach pieczątkę, podpisywał je „za zgodność" odpowiedzialny pracownik PZR i egzemplarze szły w świat.*

*Radość jednak trwała krótko, bo oto Bank Narodowy Oddz. w Drawsku na podstawie jakiegoś zarządzenia i paragrafu orzekł, że „to nie jest formalnie". Na egzemplarzu każdego planu, który bank otrzymuje nie wystarczy podpis „za zgodność", ale winny być oryginalne podpisy członków zarządu spółdzielni produkcyjnej i inne. Nic nie pomogły protesty, że trzeba było o tym sygnalizować od razu, a nie teraz, gdy wszystkie 40 planów jest już w banku. „Bez oryginalnych podpisów — odpowiedzieli pracownicy banku — nie otworzymy kredytów".*

*Czy aby w tym postępowaniu nie ma oryginalnej, albo raczej zwykłej... biurokracji?*

*(T. S.)*

# JAN KRASZULA zdobył miano najlepszego

**NARADA mechanizatorów rolnictwa zespołu PGR Stanomino, poświęcona przeniesieniu wniosków II Wojewódzkiego Zjazdu Przodujących Mechanizatorów Rolnictwa, zbliżała się powoli do końca. Pozostała jeszcze część bodaj najważniejsza. Przypominał o niej stojący na stole prezydialnym proporzec przechodni przodującego traktorzysty Ziemi Koszalińskiej, ufundowany przez Zarząd Główny Związku Zawodowego Pracowników Rolnych i Leśnych.**

**Na trybunę wstępuje sekretarz Okręgowego Zarządu ZZPR i L tow. Nowak.**

**— Decyzją Woj. Komisji Współzawodnictwa — padają słowa przemawiającego — proporzec przechodni przodującego traktorzysty Ziemi Koszalińskiej za rok 1954 przyznany został tow. Janowi Kraszuli z gospodarstwa Laski, należącego do zespołu PGR Stanomino.**

**Dalsze słowa toną w powodzi braw. Zebrani na naradzie traktorzyści, mechanicy, pracownicy warsztatowi długotrwałymi oklaskami wyrażają uznanie dla swego kolegi, dla sumiennej i ofiarnej pracy najlepszego traktorzysty województwa. Dumni są, że proporzec, o zdobycie którego zacięcie walczyła cała rzesza traktorzystów — przywędrował właśnie do ich zespołu.**

**Zabiera z kolei głos dotychczasowy posiadacz proporca tow. Edward Ciesielski z zespołu PGR Ostrowiec w pow. sławneńskim. Jest on wyraźnie wzruszony. Opowiada o swoich osiągnięciach w 1953 roku, dzięki którym zdobył proporzec. Wyniki jego pracy były naprawdę wspaniałe. Od chwili rozpoczęcia współzawodnictwa, tzn. od 15 sierpnia 1953 roku do 31 grudnia 1953 roku wykonał na swym „Ursusie" 864 ha orki średniej i zaoszczędził 5 384 kg paliwa, a w ciągu całego roku 1954 zaledwie 12 traktorzystów z województwa uzyskało lepsze wyniki.**

**— Poważny był wysiłek Kraszuli i zasłużenie zdobył on proporzec — powiedział tow. Ciesielski. — W 1954 r. nie mogłem uczestniczyć we współzawodnictwie, bo po przeszkoleniu zostałem kombajnerem, a później młodszym mechanikiem. Gdybym brał w nim udział starałbym się utrzymać proporzec.**

**Następuje uroczysty moment. Obok siebie stoją dwaj najlepsi traktorzyści województwa — ten z 1953 r. i ten z 1954 r.**

**— Serdecznie winszuję ci, drogi kolego, uzyskanego sukcesu. Niech ten proporzec będzie zachętą do jeszcze lepszej pracy nie tylko dla ciebie, ale i dla wszystkich traktorzystów waszego zespołu. Nie wystarcza bowiem gdy tylko kilku przekracza normy. Wszyscy musimy być przodownikami pracy.**

**Tow. Kraszula ujmuje w swoje spracowane ręce zdobyty proporzec. Przyrzeka, że nie będzie szczędził wysiłku, ażeby utrzymać proporzec i w roku przyszłym.**

• • •

**Niełatwo zadanie stanęło przed członkami Woj. Komisji Współzawodnictwa, którzy mieli jednego z traktorzystów województwa uznać za najlepszego w 1954 r. i przyznać mu proporzec przechodni. Wyrównana była bowiem w ub. roku czołówka naszych przodujących traktorzystów. Antoni Nowicki, Jan Federowicz, Władysław Kalaczyński, Władysław Kokoszko i Jan Kraszula przekroczyli 1000 ha orki średniej przeliczeniowej; doskonały wynik osiągnął na swym „Zetorze" Andrzej Bacio z zespołu PGR Ostrowiec.**

**Uchylmy jednak rąbka „tajemnicy". Otóż po wielu „sitach" eliminacyjnych, m. in. po odliczeniu hektarów przeliczeniowych wykonanych w transporcie, głównymi kandydatami do miana najlepszych traktorzystów w 1954 r. zostali: Jan Federowicz i Jan Kraszula.**

**Członkowie komisji wyjechali do zespołu PGR Rychnowy i Stanomino, gdzie sprawdzili osobiście uzyskane przez nich wyniki i szczegółowiej zapoznali się z ich pracą.**

**Przy ocenie wyników brano pod uwagę nie tylko ilość wykonanej orki, zaoszczędzonego paliwa, ale także techniczną gotowość sprzętu i troskę o jego konserwację, wysokość plonów świadczącą o sumiennej uprawie, pomoc dla słabszych traktorzystów, współpracę z brygadą polową, postawę moralno-polityczną itp.**

**Członkowie komisji długo radzili, komu przyznać proporzec. Wreszcie zapadła słuszna i obiektywna decyzja: Kraszuli.**

• • •

**— Gdyby każdy traktorzysta tak starannie uprawiał glebę jak Kraszula — oświadcza brygadzista polowy Karol Kwiatkowski z PGR Laski — to gospodarstwa uzyskiwałyby znacznie lepsze plony niż uzyskują.**

**Na tych polach, które uprawiał Kraszula, gospodarstwo Laski uzyskało rzeczywiście dobre plony. Osiągnięto m. in. przeszło 450 q buraków pastewnych z ha i 360 q buraków cukrowych z ha, pięknie obrodziła też pszenica ozima.**

**Tow. Kraszula jest doświadczonym traktorzystą. Na ciągniku pracuje już od 1943 roku. Wieloletnie doświadczenie, stałe doszkalanie się uczyniło go po prostu „profesorem" w swoim zawodzie. Jest traktorzystą-mechanikiem, a o swój ciągnik dba jak troskliwa matka o dziecko. Tow. Kraszula nie chowa swej wiedzy fachowej i doświadczenia „pod korcem", ale przekazuje młodszym i mniej doświadczonym. Robotnicy i traktorzyści z Lasek przypominają sobie szczególnie jego pomoc w okresie ubiegłorocznych żniw. Interesował się wówczas każdą maszyną i ciągnikiem, pomagał jak mógł każdemu robotnikowi i traktorzyście. Zależy mu bowiem zawsze na tym, by całe gospodarstwo wykonywało w terminie prace polowe i plany gospodarcze.**

**Wśród sześciu wychowanych przez Kraszulę traktorzystów znajdują się również doskonały traktorzysta Stefan Wróbel, odznaczony w ub. roku Brązowym Krzyżem Zasługi i przodujący traktorzysta Darlicki. Traktorzysta Wróbel, który awansował ostatnio na młodszego mechanika, przeszkolił z kolei dwóch pomocników na traktorzystów, a jeden wychowanek Wróbla — Cieślik przeszkolił dalszych trzech traktorzystów. Prawdziwy łańcuch wykuwania nowych kadr mechanizatorów rolnictwa, zapoczątkowany w 1954 r. przez tow. Kraszulę.**

**Jan Kraszula, to dobry, doświadczony żołnierz w walce o podniesienie poziomu rolnictwa, o pokój i dobrobyt. Z jego postawy i pracy winni brać przykład wszyscy traktorzyści naszego województwa.**

**M. REBELKA**

**Słuszna inicjatywa MHM**

# W Koszalinie otwarto sklep garmażeryjny

W marcu br. mieszkańcy Koszalina z radością powitali otwarcie nowej placówki handlu uspołecznionego – sklepu garmażeryjnego. Sklep mieści się przy ul. Zwycięstwa Nr 15. Garmażernia cieszy się dużym powodzeniem i zyskała sobie z miejsca stałych klientów.

Jednym z nich jest ob. Kowalski, który na pytanie, co ma że powiedzieć na temat sklepu, odpowiedział: „Doczekaliśmy się i my – to znaczy kawalerowie – że Miejski Handel Mięsny zatroszczył się o nas. Nie muszę już teraz zabawiać się w kucharza i przyrządzać o wątpliwym smaku potrawy. Tu można nabyć wiele potraw. Najlepiej smakują mi sałatki" – kończy ob. Kowalski.

Takiego samego zdania jest ob. Kawczyńska, która pracując zawodowo, miała wiele kłopotów z przyrządzaniem obiadów oraz wiele innych kobiet pracujących zawodowo. Sklep garmażeryjny poważnie rozwiązał ich trudności kuchenne.

Zdradzimy jeszcze jedną „tajemnicę" garmażerni. W najbliższym czasie przewiduje się uruchomienie w niej kuchni, co pozwoli na sprzedaż gorących dań jak np. flaczki, dania mięsne itp.

Sklep nie jest duży, ale miło, estetycznie urządzone wnętrze, apetyczne potrawy – zachęcają do wejścia i kupna. Grzeczna sprzedawczyni chętnie doradzi niezbyt zdecydowanemu klientowi czy klientce, co ma kupić.

Mieszkańcy Koszalina mają nadzieję, że za przykładem MHM i inne centrale handlowo-usługowe uruchomią nowe punkty usługowe w naszym mieście, zwłaszcza sklepy specjalistyczne, których poważny brak odczuwamy jeszcze w Koszalinie.

(R)

# Do czego prowadzi beztroska kierownictwa...

Białogardzkie Zakłady Przemysłu Terenowego od dawna nie wykonują planów produkcyjnych. Od dawna też zastanawiano się, gdzie tkwi przyczyna niedociągnięć. Liczne wypowiedzi robotników prowadzą nas do kierownika technicznego Gołubickiego. Jesteśmy tu świadkami rozmowy, w której Gołubicki odmawia robotnikom zapłaty za przepracowane godziny nadliczbowe.

— Jeśli nie podoba się wam — padają ostre słowa kierownika — to możecie odejść i poszukać sobie pracy gdzie indziej. Na wasze miejsce znajdziemy nowych ludzi.

Słowa kierownika nie są puste. Na jego wniosek zwolniono z pracy wielu robotników, m. in. Emilię Grygielewicz, długoletnią pracownicę tego zakładu. Zwolnienie umotywowano rzekomym brakiem etatów, lecz na jej miejsce przyjęto nowego pracownika.

Ludzie z fabryki skarżą się, że często wstrzymuje się im wypłatę. A i zaopatrzenie materiałowe szwankuje tu poważnie. Pisemka po nowe materiały wysyłane są dopiero wtedy, gdy w warsztatach nie ma już żadnych. W rezultacie tego przestoje w produkcji przeciągają się nieraz po kilka dni.

Inną palącą sprawą zakładu jest problem świetlicy, w której zmagazynowano tapczany i tym samym uniedostępniono ją pracującej w zakładzie młodzieży. Urządzono nawet zabawę, z dochodu której zakupiono adapter. Stoi on jednak bezużytecznie, bo kierownictwo nie chce przeznaczyć na świetlicę żadnego innego pomieszczenia.

Kierownictwo Białogardzkich Zakładów Przemysłu Terenowego nie reaguje na liczne sygnały robotników i nic nie czyni w kierunku likwidacji niedociągnięć i braków. Wojewódzki Zarząd Przemysłu Terenowego, który ostatnio energicznie zajął się usprawnieniem pracy podległych mu placówek, musi jak najszybciej uzdrowić sytuację również w Białogardzie.

**J. GIEBUŁTOWSKI**

# Kino w Okonku wymaga remontu

W roku 1952 Okręgowy Zarząd Kin w Koszalinie przydzielił dla miasta Okonka, powiat Szczecinek, aparaturę do wyświetlania filmów. W tym czasie lokal był jeszcze w dobrym stanie i miłośnicy kina mogli oglądać ciekawe filmy. Od 1953 roku Prezydium MRN nie posiada w budżecie kredytów na remont kina. Sala kina uległa więc z czasem poważnemu zniszczeniu.

Mimo kilkakrotnych interwencji kierownika w OZK o katastrofalnym stanie lokalu — nie poczyniono dotąd żadnych kroków w celu zapobieżenia dalszej dewastacji, prócz tego, że kilkakrotnie wysyłano przedstawicieli OZK, którzy kolejno robili po kilka kosztorysów. Na tym się jednak skończyło.

OZK w Koszalinie winien postarać się, by w nadchodzącym letnim sezonie doprowadzić salę kina w Okonku do należytego stanu.

**Henryk Jesionowski**
**czytelnik „Głosu".**

# Zapytujemy kierownictwo Szpitala Miejskiego...

*...przy ul. Psie Pole w Koszalinie — dlaczego milczą głośniki radiowe, zainstalowane dla chorych? Nie trzeba chyba wyjaśniać administracji szpitala, jakie znaczenie mają dla chorych, zwłaszcza dla lżej chorych — audycje radiowe, jak bardzo wiążą ich one ze światem, pozwalają zapomnieć o swym nieszczęściu lub szybciej znieść okres rekonwalescencji.*

*Podobno jedyną przyczyną zamilknięcia głośników w Szpitalu Miejskim jest... nieuiszczenie przez administrację szpitala opłat radiofonicznych za kilkumiesięczny okres. Wydaje się, że ten argument nie usprawiedliwia kierownictwa szpitala. Nie powinno być żadnych przeszkód, by zaległości opłacić i doprowadzić do ponownego podłączenia głośników do stacji radiofonicznej.*

*Nasi czytelnicy ze Szpitala Miejskiego przy ul. Psie Pole słusznie wyrażają swoje niezadowolenie z powodu milczenia głośników. Mamy nadzieję, że zaniedbanie to zostanie w najbliższym czasie usunięte. (jz)*

# Sport ■ Sport ■ Sport

## Polscy juniorzy remisują we Włoszech

We Włoszech, w drugim dniu międzynarodowego turnieju piłkarskiego juniorów reprezentacja Polski rozegrała pierwszy mecz remisując w Pizie z Irlandią 1:1 (0:0). Bramkę zdobył w 54 minucie prawoskrzydłowy Gadecki, a wyrównanie uzyskał w 77 minucie lewy łącznik Irlandii Chapman.

Start Polaków należy uważać za udany. Nasi piłkarze mieli przez cały czas spotkania przewagę, grali krótkimi przyziemnymi podaniami, stwarzając wiele dogodnych sytuacji do zdobycia bramki. Już w trzeciej minucie, po dobrej akcji trójki napadu Szmit zdobył prowadzenie, ale sędzia nie uznał bramki orzekając, że nasz zawodnik stał na „spalonym" chociaż sędzia liniowy tego nie wskazywał.

W dalszym ciągu gry Polacy oddają szereg groźnych strzałów na bramkę przeciwników, które dobrze broni bramkarz Irlandii Dobbir.

Po przerwie wiele akcji ataku nasi napastnicy nie wykorzystują i dopiero w 54 min. Gadecki z podania Szmita zdobywa prowadzenie. Po udanej akcji napadu Irlandczyków w 77 min nasi przeciwnicy wyrównują.

W zespole polskim wyróżnili się: w ataku Nowak, Szmit i Gadecki, a w obronie Żakowski i Gerlich.

Piłkarze polscy swą dobrą grą zdobyli sympatię publiczności, zbierając serdeczne oklaski. Wynik spotkania nie odzwierciedla przebiegu gry, bowiem nasi juniorzy zasłużyli na zwycięstwo różnicą co najmniej 2 bramek.

Wyniki pozostałych spotkań:
w LIVORNO Włochy—Portugalia 3:0;
w FIONA Saara—Szwajcaria 3:1;
w LUCCA CSR—Anglia 1:0;
we FLORENCJI Bułgaria—Hiszpania 2:2.

## Tylko remis wywalczyła kadra z Belgami

30 tysięcy wrocławskich kibiców piłki nożnej, którzy oglądali we czwartek 7 bm. na stadionie olimpijskim międzynarodowy mecz piłkarski między kadrą Polski i 2-ligową drużyną belgijską White Star spotkał zawód. Kadrowicze zagrali słabo, z trudem wywalczając remis 3:3 (1:2).


## OGŁOSZENIA

**PRACOWNICY POSZUKIWANI**

**KUCHARZY, GARMAŻERÓW, BUFETOWYCH i BUFETOWE** oraz **KELNERÓW** zaangażują na stałe lub do prac sezonowych **Koszalińskie Zakłady Gastronomiczne.** Podania z życiorysem, przebiegiem dotychczasowej praktyki oraz podaniem ostatniego miejsca pracy kierować do Sekcji Kadr KZG, Koszalin, ul. Zwycięstwa 28. (K-141-0)

**GŁÓWNEGO KSIĘGOWEGO, KIEROWNIKÓW zakładów żywienia zbiorowego** zatrudnią od zaraz **Koszalińskie Zakłady Gastronomiczne — Koszalin, ul. Zwycięstwa 28.** Podania wraz z dokładnym życiorysem oraz podaniem ostatniego miejsca pracy — kierować do Sekcji Kadr KZG, Koszalin ul. Zwycięstwa nr 28. (K-142-0)


# CO, GDZIE, KIEDY?

## Teatr

**BAŁTYCKI TEATR DRAMATYCZNY** wystawia w Koszalinie w dniu 10 i 11 bm. sztukę pt. „Żołnierz i bohater" — B. Shawa. Początek przedstawienia o godz. 20-tej w sali WDK.

## Kina

**KOSZALIN** — „Nowa Huta" — „Wyspa szczęścia". Seanse godz. 16, 18 i 20.
**Rokossowo** — „Młoda Gwardia" — „Babia".
**SŁUPSK** — „Wzburzyło się morze" II seria.
**BIAŁOGARD** — „Pokolenie".
**SZCZECINEK** — „Ciemna rzeka".
**WAŁCZ** „Sierpniowa niedziela".
**DARŁOWO** — „Witaj słoniu".
**MIASTKO** — „Wczasy z Aniołem".
**ZŁOTÓW** — „Dwa hektary ziemi".
**CZŁUCHÓW** — „Autobus odjeżdża 6.20".

## Radio

**PROGRAM I**

9 kwiecień 1955 r. (sobota)

Program dnia: 6.55, 15.25.

Wiadomości: 5.05, 6.00, 7.00, 7.40, 12.04, 18.00, 20.00, 23.00.

5.10 Poranne rozmaitości rolnicze. 5.30 Muz. 5.48 Gimnastyka. 6.15 Muz. polska. 6.33 Kalendarz radiowy. 6.40 Z piosenką do pracy. 7.13 Melodie ludowe. 7.45 Trio Alberta Sandlera. 8.00 Koncert. 8.40 Verdi: fragmenty z opery „Aida". 9.00 „Kanada pachnąca żywicą" opow. A. Fiedlera. 9.20 Muz. 10.26 Franciszek Schubert: Impromtu. 10.40 Koncert Krakowskiego Chóru PR. 11.00 „Opowieść o toruńskim pierniku". 11.30 Muz. i aktualności. 12.10 Przegląd prasy stołecznej. 12.15 Pieśni Antoniego Areńskiego. 12.30 Polskie melodie ludowe. 12.45 Audycja dla wsi. 15.30 „O mistrzu Janie Sebastianie Bachu". 16.03 Koncert solistów węgierskich. 16.40 Koncert popołudniowy. 17.00 Z życia Związku Radzieckiego. 17.20 Koncert rozrywkowy. 18.20 Ulubione melodie. 18.40 Z cyklu: „Opowieści wędrownicze". 19.10 Odtworzenie fragmentów recitalu fortepianowego Ludwika Kentnera. 20.25 Z najpiękniejszych operetek. 21.50 Felieton literacki. 22.00 Kronika sportowa. 22.10 Muz. taneczna. 23.10 Muz.

LUCJAN WOLANOWSKI

# CICHY FRONT

(41)

31 sierpnia były urodziny Leokadii Berend. Heniek miał zawsze szeroki gest, ale tym razem przeszedł samego siebie. Kiedy zaproszony na libację sąsiad zabrał się wreszcie do domu, atmosfera nabrała prawdziwej intymności. W oparach wódki SA-mann Krogul widział siebie w roli rezydenta wywiadu, dysponującego krociowymi sumami. Leokadii Berend marzyły się światła zachodniego Berlina, dokąd Heniek obiecał ją zabrać. SS-mann Wruck miał mniej odległe pragnienie. W pewnej chwili zaproponował Krogulowi, aby mu użyczył swej przyjaciółki; on, który dotąd odstępował Amerykanom za pieniądze swoje partnerki — teraz sam może „być Amerykaninem"! Stać go, psiakrew, na to! Do transakcji dochodzi dość szybko, ale Leokadia certuje się; nie wiadomo, czy krępuje ją — mimo wszystko — obecność jej przyjaciela, czy może ma za złe Heńkowi, że „zdobywa" ją tak niecodzienną drogą. Ale honor SA-manna nie może być narażony na szwank! Słowo się rzekło. Wspólnymi siłami obu wychowanków hitlerowskiej szkoły Leokadia Berend zostaje „przywołana do porządku".

**CIEMNY TYP NA JASNYCH BŁONIACH**

Wkrótce po tych urodzinach w stylu „Nowej Europy" Wruck opuszcza gościnne progi Wiktora i Leokadii w głębokim przeświadczeniu, że zarówno on sam, jak każdy skierowany przezeń szpieg może tu zawsze liczyć na pewną melinę, pomoc w zbieraniu materiałów oraz inne świadczenia natury bardziej osobistej.

Opuszcza Olsztyn i jedzie na zachód, do Szczecina. Data jego wyjazdu nie jest bynajmniej przypadkowa. Z gazet dowiedział się, że w stolicy zachodniego Pomorza mają się odbyć ogólnopolskie dożynki. Prasa zapowiada setki pociągów specjalnych z całego kraju; olbrzymi zjazd chłopów. Szpieg rozumuje, że w tym tłumie będzie łatwiej zniknąć. Przy tym można pociągnąć kmiotków za język i czegoś się od nich dowiedzieć.

Władze bezpieczeństwa, które mają go cały czas na oku, zacieśniają teraz jeszcze bardziej obręcz. Przecież szpieg przyjeżdża do wielkiego portowego miasta, które tętni pokojową pracą! Czy można mieć pewność, że nie będzie próbował sabotażu, że nie będzie chciał unieruchomić którejś z miejscowych fabryk, zatrudniających tysiące ludzi, a odbudowanych i uruchomionych wielkim wysiłkiem młodego państwa? Nie jest to już ziemia spalona wojną. W dniu, kiedy zjawia się Wruck na terenie Szczecina, jest już w województwie 657 spółdzielni produkcyjnych, których członkowie gospodarują na przeszło połowie całego gruntu, należącego do chłopów. W mieście, do którego przybył szpieg, setki młodzieży z całej Polski studiowały w Pomorskiej Akademii Medycznej, Szkole Inżynierskiej i Wyższej Szkole Ekonomicznej.

To spokojne życie przywróconej Polsce ziemi trzeba było ustrzec za wszelką cenę przed buszującym wrogim agentem, który niedzielnego poranka, 6 września, wmieszał się w tłum chłopów, wysypujący się szeroką ławą ze szczecińskiego dworca kolejowego. W tej ciżbie nikt nie zwrócił uwagi na wysokiego mężczyznę, wędrującego z teczką w ręku ku Jasnym Błoniom, gdzie ma się odbyć wielka manifestacja dożynkowa.

Ogromne pole mieni się różnorodnymi barwami. Łowickie pasiaki, czarne kapelusze Ślązaków, niebieskie stroje Opolan, biel i czerwień chłopów z południowej Polski — rozlewają się na Jasnych Błoniach niby gama farb na palecie malarza. Człowiek z teczką zdjął właśnie

Bracisżek Wrucka — Stefan — zdrajca munduru polskiego.

płaszcz i przewiesił go sobie przez ramię. Czuje się bezpieczny w tym niezmierzonym tłumie.

*(Ciąg dalszy nastąpi)*

„Głos Koszaliński" Organ Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Redaguje Kolegium Wydawca: RSW „Prasa" — Redakcja: Koszalin, ul. Alfreda Lampe 20 Telefony: centrala 567 960 Redaktor Naczelny - 714 wewn 35; Sekretarz Redakcji — 114 i wewn. 397. Dział Ekonomiczno-partyjny 495 i wewn 35, 26 Dział Rolny — 810 i wewn 390, 395. Dział Miejski — wewn 38. Dział Korespondentów Listów Interwencji — 230 i wewn 391, 392; Telefon nocny — 567 i wewn. 37. Naczelny Redaktor przyjmuje w godz 11 — 13. Sekretarz Redakcji w godz 12 — 14 Administracja: Koszalin ul Alfreda Lampe 20 II piętro — Ogłoszenia — Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa" Koszalin, ul Alfreda Lampe 20, tel. 327, 656. Biuro czynne od 8-ej do 16-tej, w soboty do 14-tej. Za dział ogłoszeń redakcja nie odpowiada Kolportaż i prenumerata — PPK „Ruch" ul. Armii Czerwonej 33, tel. 200. Prenumerata zakładowa miesięcznie 3,50 zł Wpłaty na prenumeratę pocztową w wys. 3 zł przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Prenumeratę zakładową i pocztową można uiszczać kwartalnie, półrocznie lub rocznie. — Tłoczono: Koszalińskie Zakłady Graficzne w Koszalinie — Przedsiębiorstwo Państwowe, Koszalin, ul. Alfreda Lampe 18/20. C-6-43. Nr zamówienia 85.

GŁOS Tygodnia

DODATEK SPOŁECZNO-KULTURALNY „GŁOSU KOSZALIŃSKIEGO"

ROK III. Sobota 9, niedziela 10 i poniedziałek 11 kwietnia 1955 roku Nr 15 (118)

# W obronie szczęścia

W PRZEDZIALE dwaj młodzi rybacy, chlewmistrz ze spółdzielni produkcyjnej i katolicki ksiądz. Rybacy — Jermakowicz i Karpiak — znają się od dawna, chociaż nieczęsto mają okazję do osobistych spotkań. Teraz, podczas wspólnej kilkunastogodzinnej podróży do Warszawy, można sobie wiele powiedzieć. Rozmawiają półgłosem, rzucając nawzajem niecierpliwe pytania:

— A u was „bolki" też się zalicza do planu?

— Widziałeś już nową, dużą boję na tamtym łowisku?...

Ksiądz Julian Kalbarczyk i chlewmistrz Józef Perc nie biorą udziału w rozmowie. Zresztą niewiele rozumieją z tych fachowych rybackich określeń. W milczeniu obserwują mijany za oknem krajobraz.

Rybacy mówią coraz głośniej. Kazik Jermakowicz wybucha gwałtownym potokiem słów. Antoni Karpiak odpowiada z chłodną rozwagą człowieka obdarzonego ciętym dowcipem.

— Przyjedziesz na przekazanie sztandaru przechodniego przez waszą załogę naszej bazie? — pyta, akcentując powoli każde słowo. W jego zmrużonych oczach czai się ledwie dostrzegalny uśmiech.

— Nie — ucina krótko Jermakowicz.

Józef Perc i ksiądz Kalbarczyk równocześnie odwracają głowę od okna. Uśmiechają się porozumiewawczo. I za chwilę obaj wtrącają swoje uwagi do tej dziwnej kłótni młodych rybaków.

Właściwie o co im chodzi? Nie licytują tu swoich własnych rybackich umiejętności i doświadczeń. Kto lepszy? Karpiak czy Jermakowicz? Każdy z nich na swój sposób usiłuje udowodnić, że jego baza, jego załoga osiąga najlepsze wyniki połowów.

— Moja Ustka... — mówi Jermakowicz.

— U nas w Kołobrzegu... — mówi Karpiak.

Ustka, to wąskie ulice opadające ku morzu, las, który ciągnie się wzdłuż wybrzeża aż do linii horyzontu, morska latarnia i piaszczysta plaża, na której w letni dzień dzieci zbierają muszelki... ale przede wszystkim, to baza rybacka „Korab", to kutry z napisem „Ust" i zarzucony mapami pokój w Domu Rybaka. Ustka — to port, z którego wypływa się na połowy zawsze z tym samym uczuciem oczekiwania i niepokoju.

Moja Ustka — bo w nią dzień po dniu wkłada się cząstkę własnego serca. Ten kawał lądu, znanego do najdrobniejszych szczegółów i morze spienione falą, która równomiernie odpływa i wraca, zrosły się z całym życiem młodego rybaka.

Dla Antoniego Karpiaka nadbrzeżne miasto, tak potwornie okaleczone przez wojnę, stało się w ciągu kilku lat rybackiej pracy, serdecznie bliskie i swoje.

U nas w Kołobrzegu — mówi takim tonem, jakby Kołobrzeg był najpiękniejszym miastem świata. Oczywiście chlewmistrz Józef Perc zaprzecza takim twierdzeniom. Też coś? A widział kto kiedy wieś Gudowo, jego spółdzielnię produkcyjną, znaną w całym drawskim powiecie?

Ani Karpiak i Jermakowicz, ani Józef Perc, nie urodzili się na tej ziemi, o której mówią: „moja". Zamieszkali tu nie tak dawno, zaledwie parę lat temu. Ale razem z tą ziemią przeżyli niejeden trudny dzień, niejedną troskę. W niej jest ich praca i prosta ludzka radość powszedniego dnia. Z nią związą się marzenia o dniu jutrzejszym. Urzeczywistnienie tych marzeń zawisło tylko od tego, czy zostanie zachowany pokój na świecie. Pokój sprzyja marzeniom o przyszłości.

Nasi czterej znajomi w przedziale kolejowym nie szafowali wielkimi słowami. Słowo „pokój" nie padło ani razu, chociaż wszyscy jechali do Warszawy na Kongres Pokoju. Mówili o swoim dniu powszednim, nie wiedząc jeszcze o tym, że za kilka godzin Jarosław Iwaszkiewicz powie z trybuny Kongresu: „Spełnianie najprostszych, bezpośrednich zadań jest już walką o pokój".

* * *

Naszym przyjazdom do Warszawy towarzyszy zazwyczaj uczucie dumy i zdziwienia. Duma z miasta, które narodziło się po raz drugi. Zdziwienie — bo nawet po kilku miesiącach trudno czasem poznać znajomą niegdyś ulicę, na której pojawiły się już nowe domy.

Kołobrzeski chłop Jan Kukiełka jest w stolicy po raz pierwszy w życiu. Zachłannie podziwia fasady staromiejskich kamieniczek i mądry rozmach MDM-u. Sam zobaczył, niemal „dotknął". Teraz już wie, co znaczą wyczytywane w gazetach słowa o wielkim budownictwie.

Gdziekolwiek się zatrzymasz, widzisz Pałac Kultury i Nauki. Jest wszechobecny. Jak ręka przyjaciela, który nigdy nie zawiedzie.

Kiedy na sali obrad Kongresu zasiądzie w prezydium siwowłosy radziecki uczony Jewgienij Korowin, mimo woli przypomni się obraz białego Pałacu, górującego nad całą Warszawą.

* * *

Jest nas tylko trzydzieści sześć osób. 36 delegatów Ziemi Koszalińskiej na Ogólnopolski Kongres Obrońców Pokoju. Ale jest nas o wiele, wiele więcej. Wiesz, czujesz, że w Koszalinie, Słupsku, Bytowie, w każdej najmniejszej wsi, ludzie są razem z nami, na obradach tego parlamentu obrońców pokoju. Cała Polska jest tu, w sali Filharmonii Narodowej. Cała Polska żąda zakazania raz na zawsze doświadczeń i użycia bomby atomowej i wodorowej.

W dniu Kongresu uświadamiamy sobie w bardziej pełny sposób jak wielka jest siła naszego wołania o pokój i jak poważną rolę odgrywa nasz naród w światowym ruchu obrony pokoju. Zagraniczni goście głoszą podziw dla pokojowego budownictwa Polski.

Na zdjęciu: grupa kobiet tybetańskich w Lhassie podpisuje apel przeciwko użyciu broni atomowej.

W Londynie odbył się pochód 5 000 mieszkańców tego miasta, którzy nieśli w milczeniu transparenty z napisem: „Precz z bombą wodorową".

Na zdjęciu: grupa dzieci, które wzięły udział w manifestacji. (CAF)

Przemawiają uczeni i artyści, robotnicy i chłopi, księża... Wszystkie wystąpienia łączy stanowcza, jednomyślna wola życia. Ludzie nie chcą umierać. „Ludzie przeciwstawiają się temu chłodnemu barbarzyństwu, które kazało sztabowi generalnemu armii atlantyckiej i rządom niektórych państw mówić o broni atomowej, jak o najzwyczajniejszej w świecie — jak się mówiło o łukach czy maczugach — pozwala bredzić o traktowaniu tej broni jako „broni taktycznej" w przeciwstawieniu do „broni strategicznej", jak gdyby to rozróżnianie miało dla nas jakiekolwiek znaczenie. Ludzie nie chcą ginąć ani od broni strategicznej, ani od taktycznej".

Ludzie chcą żyć. I chcą żeby atom służył życiu.

Przemyślanym, śmiałym gestem kładą swoje podpisy pod Apelem Wiedeńskim uczestnicy Kongresu Obrońców Pokoju. „Żądamy zniszczenia zapasów broni atomowej i zakazu jej produkcji". Myśl całej ludzkości została wyrażona w jasny, ścisły sposób.

Jakaś kobieta długo odczytuje tekst Apelu. Może pomyślała w tej chwili: Czy to naprawdę pomoże? Szaleńcy szykują atomy do zbrodni. Jak że im przeszkodzi ta kartka papieru?

Tak. To zwykła kartka. Ale przestaje nią być od chwili, kiedy człowiek podpisze się na niej swoim nazwiskiem. Staje się zobowiązaniem, uroczystą umową ludzi kochających życie, wolą jednostek i całych narodów. Staje się potężną, materialną siłą, która zdolna jest zatrzymać rękę zbrodniarzy.

Białe kartki spływają do rąk delegatów jak gołębie pokoju.

Każdy podpis — to człowiek. Człowiek, który broni sprawy pokoju swoim codziennym wysiłkiem, swoją pracą.

ALICJA ZATRYBÓWNA

UCZESTNICY III OGÓLNOPOLSKIEGO KONGRESU POKOJU PODPISALI PIERWSI APEL ŚWIATOWEJ RADY POKOJU

Na zdjęciu: Apel podpisują (od lewej) marynarz M. Przylipiak ze Szkoły Oficerskiej Mar. Woj. w Gdyni, górnik Wł. Olejarz z kopalni „Nowa Ruda", górnik Józef Szulc, rębacz przodowy z kopalni im. Stalina i Albina Barwicka przewodnicząca Rady Zakładowej Zakładów Bawełnianych „Stare Budkowice".

## Felietonowym słowem

# Kto odpowiedzialny?

*Wielu jest takich ludzi, którzy lubują się w rozwiązywaniu rozmaitych, najtrudniejszych nawet, krzyżówek. Mnie dotychczas jeszcze ta pasja nie pochłonęła. Daleki zawsze byłem od jakichkolwiek szarad, rebusów i łamigłówek. Wolę sprawy proste i nieskomplikowane. Aż tu naraz dziennikarska ciekawość postawiła mnie przed problemem niełatwym do rozwiązania. Wszystkie kłopoty zaczęły się od tego, że zapragnąłem dowiedzieć się, ile jest w Koszalinie świetlic przy zakładach pracy i które z nich wymagają szczególnej pomocy i opieki. Wierzcie mi — nikt z zainteresowanych, wydawałoby się, tym zagadnieniem nie umiał na postawione pytania jasno i prosto odpowiedzieć.*

*Udałem się najpierw do urzędu, który specjalnie powinien czuć się odpowiedzialnym za rozwój świetlic i w ogóle życia kulturalnego w mieście, do Oddziału Kultury Prezydium Miejskiej Rady Narodowej. Długo błądziłem po korytarzach domu przy ul. Armii Czerwonej, zanim ten oddział znalazłem. Schował się wstydliwie w ciemnych zakamarkach, nawet skromna tabliczka nie dając znać o sobie.*

*Znalazłem wreszcie oddział. Znalazłem, owszem. Tylko, że... zamknięty na cztery spusty.*

*— Spraw kulturalnych nie załatwiamy — powiedziano mi — bo referentka jest na urlopie macierzyńskim.*

*Razem ze mną odeszło sprzed zamkniętych drzwi kilku innych interesantów przybyłych tu po zezwolenia na imprezy. Gotów już byłem nad nimi i nad sobą zapłakać. Od czegóż jednak reporterska nieustępliwość? — Referent na urlopie — pomyślałem — trzeba zastukać do członka Prezydium. Zastępca przewodniczącego Prez. MRN skierował mnie do kierownika oddziału oświaty.*

*— Dzisiaj zebranie Prezydium — powiedział kierownik — przyjdźcie jutro.*

*„Jutro" dowiedziałem się tego samego, co i „wczoraj": referentka na urlopie, a kierownik w sprawach świetlic nie jest zorientowany.*

*Całe szczęście, że Koszalin jest stosunkowo niedużym miastem. Z Prezydium MRN do Wojewódzkiej Rady Związków Zawodowych niedaleko. Tutaj znowu długie i bezskuteczne wypatrywanie na drzwiach tabliczki z napisem: „Instruktorzy kulturalno-oświatowi". Napotkana wreszcie w sekretariacie towarzyszka oznajmia:*

*— Tak, ja jestem od tych spraw, ale pracuję dopiero... od października, niewiele więc mogę wam powiedzieć. Przyjdźcie jak będzie tow. Kaczmarek.*

*Tow. Kaczmarek był następnego dnia. Na zapytanie, ile jest w mieście świetlic, wyciągnął z szuflady biurka pękaty plik sprawozdań, długo w nich wertował, wreszcie z nadzieją w głosie przyrzekł mi wyszukać żądaną cyfrę w niedługim czasie. Tow. Kaczmarek coś nie coś wiedział jednak o koszalińskich świetlicach. O tych mianowicie, o których wie każdy obywatel miasta, że dobrze pracują. Słabszych i zaniedbanych nie umiał wymienić.*

*A ja właśnie chciałem usłyszeć o takich świetlicach, które potrzebują pomocy, które czekają na skromny choćby objaw zainteresowania ze strony Oddziału Kultury Prez. MRN i instruktorów kulturalno-oświatowych WRZZ. I tu i tam niczego się nie dowiedziałem. Na szczęście przypomniałem sobie jedno z mądrych, ludowych przysłów: „do trzech razy sztuka".*

*Trzecim celem wędrówki po informacje o słabych i zaniedbanych świetlicach był więc Wojewódzki Dom Kultury. Tutaj przynajmniej szczerze odpowiedziano na wszystkie zapytania: „Tak, istnieje w Koszalinie kilka dobrych świetlic, takich jak świetlica PSS, świetlica przy Prez. Woj. RN, przy „Argedzie", przy MPRB, ale na ogół koszalińskie świetlice wegetują. Nie, absolutnie nie mogą służyć przykładem dla innych świetlic w województwie.*

*Byłem już w zasadzie na taką odpowiedź przygotowany. I w związku z tym, zamiast świątecznej krzyżówki, chcę zainteresowanym czynnikom postawić następujące pytanie do rozwiązania:*

*Kto za to jest odpowiedzialny?*

*(karp)*

## Mikołaj Gribaczow

# Wiosna w „Pobiedzie"

## (Fragment poematu)

Słońce płonie na gąsienicach,
Baki pełne, sprawdzone z wieczora –
W pole – kołchozową ulicą
równym szykiem ruszyły traktory
jak dywizji pancernej atak;
traktor z flagą na czoło wyszedł,
od łoskotu drżą szyby w chatach,
pęd żelaza ziemię kołysze,
niespokojnie szpaki na drzewach
poruszyły się – czy to burza?
Młody wiatr siwy dym nawiewa
na niskie przyzby, puste podwórza;
zadźwięczały w szałach naczynia,
tańczą, trzeszczą gałęzie rokit,
na sto wiorst przez obłoków siność
horyzont się rozwarł szeroki.
Wyjście w pole! Falą uderza
wiatr, targając pióra zieleni,
i już kręgami coraz to szerzej
cięta w bruzdy ucieka ziemia.
Pot pobieli koszulę solą,
wartki ogień w żyłach zapłonie,
smarem, naftą i świeżą rolą
będą pachnieć stwardziałe dłonie;
grzmot przetoczy się nad zagonem,
nad ciemnymi smugami bruzd,
strzelając w niebo
jak płomień
drganie listowia przydrożnych brzóz,
huknie echo i nim ucichnie,
zejdzie w jar między gąszcze leszczyn –
chwila ciszy –
I nagle sypną
turkoczące werbelki deszczu:
przemielone na drobne ziarna z chmur
na pola
spłyną jeziora,
żeby jak ciasto ziemia czarna
urosła, żeby dojrzała w porę,
żeby,
przylgnąwszy do niej uchem,
słyszeć, jak pchają się zaciekle
przez warstwę ziemi kiełki kruche,
by rozprostować później w świetle,
jak przed swym pierwszym lotem ptak,
dwa listki młode
jak skrzydła dwa.
Kiedyś w lato kłosami wzlecą
byle rosa spadła obfita...
Tak już bywa z ludźmi na świecie;
Ten tylko żyje, kto daje życie!

Powstanie i rozwój życia na Ziemi (VII)

# Przyczyny ewolucji: dziedziczność i dobór naturalny

**ZMIENNOŚĆ świata organicznego jest bardzo ważną, ale nie jedyną cechą organizmów żywych, która umożliwiła ewolucję. Drugą równie ważną cechą jest dziedziczność.**

**Jedną z przyczyn zmian zachodzących w organizmach są przemiany środowiska. Jeśli środowisko nie ulega zasadniczym zmianom, to i organizmy pozostają takie same (oczywiście środowisko ciągle ulega zmianom — zmienia się temperatura, oświetlenie, a w związku z tym aktywność i zachowanie się zwierząt, są to jednak zmiany drobniejsze, do których organizmy żywe są przyzwyczajone). W życiu codziennym stykamy się przecież ciągle z tym, że potomstwo jest podobne do rodziców. Z nasion pszenicy wyrasta pszenica, z kapusty — kapusta, krowa rodzi krowę, pies psa itd. Dziedziczność jest więc właściwością organizmów żywych polegającą na wytwarzaniu sobie podobnych organizmów.**

JAK wiadomo, zmiana warunków powoduje zmianę cech, przy czym te nowe cechy u dzieci mogą być zupełnie niepodobne do cech rodziców. Należy więc wprowadzić poprawkę do tego, co powiedzieliśmy o dziedziczności — potomstwo jest tym podobniejsze do rodziców, im bardziej warunki, w których żyje, są podobne do warunków życia rodziców.

Trzeba tu powiedzieć parę słów o warunkach życia. Człowiek zawsze ocenia środowisko ze swojego punktu widzenia — wie oczywiście, że las jest innym środowiskiem niż łąka czy pole. Ale dla różnych zwierząt środowiska, które nam się wydają podobne, mogą być zupełnie różne, i odwrotnie — mogą one znajdować warunki do życia w środowiskach, naszym zdaniem, bardzo różnych. Dla różnych zwierząt i roślin bowiem różne czynniki środowiska wybijają się na pierwszy plan. Np. dla sarny jest ważne, żeby było dużo soczystej trawy, odpowiednia temperatura itp. Dla pająka np., żyjącego w tym samym lesie, trawa ma znaczenie mniejsze, ważna jest natomiast ilość owadów służących mu za pokarm, odpowiednia temperatura, ale inna niż dla sarny, odpowiednia wilgotność itd.

**Mówiąc o zmianach środowiska musimy więc pamiętać, że zmiany te w różnym stopniu dotyczą różnych organizmów — dla jednych mają one znaczenie zasadnicze dla innych są obojętne.**

**Każdy organizm jest szczególnie czuły na pewne elementy środowiska, przy czym te wymagania jego w stosunku do środowiska zmieniają się w ciągu życia. Np. młody gołąb po wykluciu z jaja musi mieć przez dłuższy czas zapewnioną określoną temperaturę, określony pokarm w postaci papki; po upływie tego okresu potrzebuje ruchu, innego pokarmu itp.**

**Im więcej pokoleń rozwija się w warunkach podobnych, tym silniej utrwalają się ich cechy charakterystyczne. Jeśli organizmy nie znajdują w środowisku warunków koniecznych im do rozwoju, rozwój nie zachodzi. Np. jaja owadów mogą bardzo długo pozostawać w środowisku nie ulegając żadnym zmianom, a dopiero z chwilą zapanowania odpowiedniej temperatury, wilgotności itp. zaczną się w nich podziały komórek, kształtowanie zarodka. Tak np. pszenica ozima nie wyda nasion, o ile nie przejdzie w ciągu swego życia przez okres odpowiednio niskiej temperatury.**

**Dzieje się tak dlatego, że organizmy w ciągu wielu pokoleń stykały się z takimi właśnie warunkami, przyzwyczaiły się do nich, przystosowały się tak, że nie mogą się bez nich obejść. Wymagają one tych warunków do swego rozwoju.**

Na podstawie tych przykładów możemy ściślej, niż poprzednio, naukowo określić dziedziczność jako właściwość istot żywych, polegającą na wymaganiu określonych warunków do swego życia i na reagowaniu w określony sposób na te warunki.

## W NOWYCH WARUNKACH

Wnikliwy czytelnik jest zapewne zaniepokojony: co się stanie, jeśli warunki ulegną tak poważnej zmianie, że przestaną zadowalać wymogi danego organizmu? Czy organizm taki będzie skazany na zagładę? Często rzeczywiście tak jest; ale najlepiej poszukajmy odpowiedzi w doświadczeniu.

**Pszenicę jarą sieje się normalnie wiosną, gdyż nie wytrzymuje ona surowych warunków zimowych. Jeśli jednak mimo to wysiać ziarna tej pszenicy jesienią, okaże się, że pewna, nieznaczna część przetrwa i wyda nasiona w lecie przyszłego roku. Jeśli nasiona te znowu wysiejemy jesienią, okaże się, że przez zimę przetrwa więcej roślin, niż za pierwszym razem. Przy powtarzaniu takiego postępowania w ciągu kilku lat, dojdziemy wreszcie do tego, że praktycznie wszystkie nasiona, tak jak u normalnej ozimej pszenicy, przetrwają zimę. Jeślibyśmy teraz nasiona takiej pszenicy, pochodzącej przecież od odmiany jarej, wysiali wiosną, rośliny nie wydałyby w lecie nasion, a więc zachowałyby się jak normalne oziminy. Z przykładu tego widzimy, że zmuszając organizm do korzystania z nienormalnych dla niego warunków, spowodowaliśmy zmianę jego wymogów, czyli zmianę dziedziczności. Nowo nabyta cecha ozimości uległa utrwaleniu dziedzicznemu, oczywiście, nie było to takie proste, gdyż jak widzieliśmy większość roślin pierwszego pokolenia wyginęła. Przetrwały tylko te, które potrafiły zmienić dziedziczność — przystosować się do nowych warunków.**

Zmienność, zdolność przystosowania się do warunków jest ważną cechą dziedziczności. Dzięki dziedziczności, nowe cechy organizmu, powstałe pod wpływem warunków środowiska, ulegają utrwaleniu. Tylko dzięki temu możemy hodować u nas drzewa przeniesione z zupełnie innych warunków — np. brzoskwinie i morele, których ojczyzną są Chiny i Azja środkowa. W ogóle wszelka aklimatyzacja, to znaczy przenoszenie zwierząt czy roślin z jednego klimatu do innego, wiąże się najczęściej ze zmianami dziedziczności. Tylko dzięki nim mogła powstać tak wielka ilość i różnorodność ras zwierząt domowych, np. psów, bydła, świń, gołębi itd.

## DOBÓR NATURALNY I SZTUCZNY

Poruszając sprawę nadzwyczajnej różnorodności zwierząt domowych, zahaczamy o jeszcze jedną kwestię, leżącą u podstaw ewolucji — mianowicie o kwestię doboru naturalnego i sztucznego. Jeśli porównamy np. różnorodność psów dzikich i psów hodowanych, stwierdzimy, że ta ostatnia jest znacznie większa, przy tym rasy psa domowego (up. buldog, pinczerek, ratlerek, owczarek alzacki) różnią się między sobą bardziej, niż gatunki psów żyjących dziko (np. wilk, szakal, pies Dingo itp.).

**Dlaczego tak jest? Domyślamy się, że ważną rolę odegrała tu zmienność i dziedziczność. Ale nie tylko one. Trzecim ważnym czynnikiem był dobór sztuczny, prowadzony przez człowieka. Człowiek, chcąc uzyskać np. psy o określonych cechach, hodował ich bardzo wiele i z tej dużej ilości do dalszej hodowli wybierał tylko te, które były najodpowiedniejsze i najbardziej odpowiadały jego potrzebom i gustom. Dzięki temu z pokolenia na pokolenie cechy te się wzmagały, co doprowadziło wreszcie do powstania nowej rasy. Dawniej hodowcy tworzyli nowe rasy głównie w oparciu o zmienność naturalną — wyszukiwali najdrobniejsze nawet odchylenia cech organizmu w pożądanym kierunku i tylko te organizmy wybierali do dalszej hodowli. Dziś, głównie w oparciu o zdobycze biologii miczurinowskiej, w szerokim stopniu panujemy nad zmiennością i dziedzicznością organizmów; stwarzamy im takie warunki, w których wzmaga się zmienność i to w kierunku przez nas pożądanym.**

Widzimy więc, że człowiek potrafi zmieniać, tworzyć nowe formy roślin i zwierząt, co jest najlepszym argumentem przeciw szerzonym przez legendy religijne poglądzie o jednorazowym stworzeniu niezmiennych gatunków organizmów żywych.

Mówiliśmy tu, że człowiek posługuje się w hodowli doborem sztucznym. W przyrodzie natomiast zachodzi analogiczne zjawisko — dobór naturalny. Polega on na tym, że przy życiu zostają tylko te organizmy, które są najlepiej przystosowane. Inne giną w walce z warunkami środowiska i z innymi istotami żywymi. Dzięki temu wzmagają się i utrwalają cechy korzystne w warunkach danego środowiska. Organizm o cechach nieprzystosowanych do danego środowiska zginie, a z nim jego niekorzystne cechy. Cechy te nie będą więc już przekazywane następnym pokoleniom.

Zasadnicza różnica doboru sztucznego i naturalnego jest taka, że pierwszym czynnikiem „dobierającym" jest człowiek i wobec tego nowopowstające cechy są korzystne z punktu widzenia człowieka, a nie zawsze organizmu, który służy za obiekt hodowli. Tak np. wysokogatunkowe, tuczne świnie, pinczerki i ratlerki na pewno nie wyżyłyby na wolności w przyrodzie. Muszą one mieć zapewnione specjalne warunki. W doborze naturalnym natomiast utrwalane są właśnie te i tylko te cechy, które ułatwiają organizmowi przetrwanie w walce z warunkami życia w przyrodzie. Przyroda w wyniku procesu doboru naturalnego pozostawia przy życiu tylko formy najlepiej przystosowane.

*mgr ZDZISŁAW KAJAK*
*asystent Zakładu Ekologii PAN*

# PANI TWARDOWSKA i PROFESOR FILUTEK wkroczą na ekran

Pamiętamy jeszcze z okresu międzywojennego krótkie filmy rysunkowe i ich bohaterów — Kaczora Donalda, Kubusia marynarza, czy Mickey Mouse. Twórcy tych filmów prześcigali się w pomysłach, którymi rozśmieszali publiczność. Scenariusz w takich filmach nie odgrywał prawie żadnej roli. Były to przeważnie „komedyjki" produkcji amerykańskiej, naszpikowane dowcipami sytuacyjnymi. Dla polskich producentów filmowych film rysunkowe nie były towarem zyskownym. Produkcja ich trwała bardzo długo i była bardzo kosztowna. Toteż jeżeli chodzi o filmy rysunkowe czy kukiełkowe nie wynieśliśmy z okresu międzywojennego ani dobrych tradycji, ani osiągnięć. Film rysunkowy narodził się w Polsce dopiero po wyzwoleniu.

W roku 1947 z inicjatywy redakcji „Trybuny Robotniczej", rozpoczęła pracę w Stalinogrodzie niewielka grupa rysunkowców-amatorów pod kierownictwem Zdzisława Lachura. Po pewnym czasie grupa ta przeniosła się do Bielska i utworzyła tam spółdzielnię pracy. Kilka lat temu CUK (Centralny Urząd Kinematografii) przejął tę spółdzielnię i włączył ją jako oddział filmów rysunkowych do Wytwórni Filmów Fabularnych w Łodzi.

Jaki jest dorobek artystyczny naszych rysunkowców? Dotąd jeszcze — stwierdzić trzeba obiektywnie — ilościowo i jakościowo słaby. Ale złożyło się na to wiele powodów. Nie zapominajmy więc, że była to grupka amatorów i, mimo zapału i entuzjazmu, jakie wkładali oni w swą pracę, scenariusze i projekty plastyczne, nie potrafili zaspokoić smaku artystycznego widzów. Aby zaradzić temu, postanowiono wciągnąć do współpracy literatów, plastyków, kompozytorów. Mimo to poziom artystyczny filmów podnosił się wprawdzie, ale bardzo powoli. Częściowo winę ponosili tu „programowcy" CUK-u, którzy za wszelką cenę chcieli wtłoczyć w krótkie filmy jak najwięcej problemów, częściowo zaś — scenarzyści.

Z około 20 filmów rysunkowych wyprodukowanych u nas, krytyka wyróżniła jedynie „Koziołeczka" (scenariusz J. Brzechwa i J. Nel, reż. S. Marszałek), który w roku ubiegłym uzyskał pierwszą nagrodę w tej kategorii filmów na Międzynarodowym Festiwalu Filmów w Karlovych Varach. Pozwala to żywić pewne nadzieje na przyszłość. Skoro już zrobiliśmy jeden film dobry, może i następne będą udane. Toteż niecierpliwie oczekujemy filmów produkowanych obecnie.

Oddział filmów rysunkowych w Bielsku, liczący około 70 pracowników, przygotowuje w chwili obecnej „Panią Twardowską", (według scenariusza i projektów plastycznych J. M. Szancera, w reżyserii S. Marszałka) i serię krótkich 3 — 4 minutowych żartów filmowych, w których bohaterem jest popularny prof. Filutek (opracowanie plastyczne Z. Lengren, scenariusz Z. Lengren i J. Nel, reżyseria W. Nehrebeckiego).

W „Pani Twardowskiej" partie dialogowe nagrali W. Grabowski, J. Strachocki i Z. Tuszyński. Ilustrację muzyczną opracował Zbigniew Turski. Migawki filmowe z prof. Filutkiem realizowane są bez dialogów. Pierwsza taka migawka ma być gotowa w lipcu rb., „Pani Twardowska" ma być ukończona w styczniu 1958 r.

Krytykując dotychczasowy dorobek naszych rysunkowców wypadałoby jeszcze na ich usprawiedliwienie podkreślić, że nie są to filmy łatwe w realizacji. Spróbujemy pokrótce zaznajomić czytelników z techniką produkcji tych filmów.

Pierwsza faza pracy — to scenariusz i szkice plastyczne (projekty postaci i dekoracji), końcowa faza — to scenopis obrazkowy, w którym poszczególne sceny rozbite są na tzw. ustawienia. Każde ustawienie jest stoperowane. I jeżeli np. ustawienie wystoperowane jest na 10 sekund, to wiemy, że odpowiada to 5 m taśmy filmowej, a jedna sekunda projekcji — to 24 klatki. Jeżeli ruch ma być płynny, nie wolno skąpić rysunków. Na przykład na jeden krok bohatera filmu trzeba zrobić około 10 rysunków. Ta praca nazywa się fazowaniem.

Na kalce rysuje się początkowo tylko kontury bez szczegółów. Nakręcone z tego materiału zdjęcia dają kontrolę płynności tzw. animacji — czyli kontrolę płynności ruchów rysowanych czy kukiełkowych bohaterów. Druga faza pracy — to rozpracowywanie rysunków w szczegółach. Z kalki kopiści przerysowują każdy rysunek na celofan, a malarze nakładają kolory. Gotowe już płytki celofanowe idą na stół trickowy, gdzie w ciągu dnia roboczego można nakręcić 6 — 10 m taśmy. Kamera operatora nie pracuje tu tak, jak w normalnym filmie, a raczej jak aparat fotograficzny. Do filmu długości 300 m, biorąc pod uwagę zdjęcie konturowe i rozpracowane w szczegółach na celofanie, trzeba zrobić co najmniej 20 000 rysunków.

Nie zapominajmy również o tym, że praca reżysera w filmie rysunkowym wygląda zupełnie inaczej niż w filmie normalnym. Tutaj reżyser nie może bohaterowi filmu bezpośrednio wytłumaczyć, jak ma zagrać daną scenkę. Pośrednikami są tu faziści i animatorzy. Im trzeba zasugerować, jak bohater ma się posuwać i zachowywać. Od ich inwencji zależy, czy potrafią to opracować zręcznie i ze smakiem.

Zręczność i smak artystyczny fazistów i animatorów oraz talent reżyserów będziemy mogli ocenić po obejrzeniu „Pani Twardowskiej" i prof. Filutka. Są to jak powiedzieliśmy, filmy trudne w realizacji, ale dające duże pole do popisu ich twórcom.

JERZY NEL

# „Niemowlęctwo" ery atomowej

**KIEDY ruszyła w ZSRR pierwsza elektrownia atomowa, kiedy więc powstał pierwszy zakład przemysłowy, oparty na wykorzystaniu energii jądra atomu, stwierdziliśmy, że dla ludzkości zaczyna się nowa era — era atomowa. Potężne siły zawarte w jądrze atomu, wyzwolone przez człowieka i przez człowieka zaprzęgnięte do pracy, zaczynają zmieniać całe nasze życie.**

**Ale energia atomowa — to nie tylko energia cieplna uzyskiwana w procesie rozbijania jądra atomu przez hamowanie jego rozlatujących się cząstek. To także promieniowanie. I to właśnie promieniowanie coraz głębiej wdziera się w naszą technikę, naukę, w nasze życie.**

**Olbrzymie odkrycie, dokonane przez Fryderyka Joliot i jego żonę Irenę Joliot-Curie, córkę Marii Curie Skłodowskiej, odkrycie możliwości sztucznego wytwarzania pierwiastków promieniotwórczych stało się podwaliną nowej techniki, nowej medycyny, nowego rolnictwa, nowych metod badań naukowych.**

## DZIAŁO GUT—400

**Powoli otwierają się ciężkie ołowiane drzwi. Później drugie. W niewielkim pokoju aparat podobny do słonia stającego dęba. Za lekkim pokręceniem koła sterowniczego aparatu, „trąba" jego posłusznie zwraca się w różne strony.**

**Jest to wyprodukowane w Związku Radzieckim „działo kobaltowe" — aparat „GUT—400", służący do naświetlania leczniczego promieniami gamma, a ładunku promieniotwórczego kobaltu, którego moc promieniowania równa jest mocy 400 gramów radu... Urządzenia tego używa się do naświetlań przy leczeniu złośliwych nowotworów, zwyrodnień tkanek itp. we wszystkich tych przypadkach, w których dotychczas stosowano naświetlanie promieniami Roentgena i radem. Kobalt promieniotwórczy okazał się znacznie lepszy od radu. Rad bardzo trudno otrzymać, jest on bardzo drogi. Kobalt zaś, poddany bombardowaniu w stosie atomowym, przemienia się w izotop promieniotwórczy i jest bardzo tani.**

**W lecznictwie używa się szeregu innych izotopów promieniotwórczych. Choroby gruczołu tarczycowego leczy się dziś przy pomocy promieniotwórczego jodu. Promieniotwórczy fosfor znajduje zastosowanie przy leczeniu chorób krwi — zbyt wielkiej lub zbyt małej ilości czerwonych ciałek krwi oraz białaczki.**

**Ale w medycynie stosuje się nie tylko leczenie izotopami; używa się ich również przy badaniach lekarskich. Rzecz polega na tym, że drogę atomów promieniotwórczych możemy śledzić wszędzie przy pomocy prostych aparatów. Wprowadzając więc owe izotopy do krwi, możemy dokładnie określić szybkość krwiobiegu, stwierdzić słabe lub wadliwe funkcjonowanie tych czy innych organów.**

## ZWYCZAJNY ZIEMNIAK...

**Zwyczajny ziemniak daje się przechować przez zimę. Na wiosnę wypuszcza kiełki, a jednocześnie staje się mniej wartościowy jako pożywienie. Do niedawna nie istniały środki na powstrzymanie naturalnego procesu kiełkowania. Środkiem takim okazał się wspomniany już kobalt promieniotwórczy, tak zwany kobalt — 60.**

**Oto wielki magazyn ziemniaków, urządzony wedle zwykłych wzorów. Ale gdzieniegdzie, pomiędzy ziemniakami, sterczą niewielkie, srebrzyste rurki. To właśnie rurki z promieniotwórczym kobaltem. Promieniowanie kobaltu hamuje procesy życiowe w ziemniaku, nie pozwala na kiełkowanie. Ziemniaki poddane temu promieniowaniu, zresztą bardzo słabemu, są całkowicie zdatne do spożycia. Natychmiast po przerwaniu „naświetlenia" kobaltem, wszelkie promieniowanie w ziemniakach ustaje.**

## POLE ATOMOWE

**Na polu słup z czymś podobnym do latarni. To mały zasobnik cynowy z promieniotwórczym kobaltem. Cóż robi on na polu buraczanym? Produkuje... cukier. Promienie gamma, wysyłane przez kobalt promieniotwórczy w ciągu 90 dni, powodują zwiększenie się ilości cukru w burakach cukrowych o 10 — 14 proc. Oczywiście w tych roślinach, które podlegają promieniowaniu, to jest znajdują się w promieniu około 80 metrów od zasobnika. Podobnie korzystnie działa owo promieniowanie na rozwój gryki. Kwitnie ona wcześniej i ma znacznie większe krzaki.**

**I również w rolnictwie izotopy promieniotwórcze stają się „okiem" naukowca. Pozwalają śledzić proces przyswajania pokarmu przez rośliny, przebieg przemiany materii w roślinie. Być może wkrótce odkryją nam tajemnice fotosyntezy białka. A wszystko to znów dzięki temu, że możemy dokładnie obserwować przebieg każdego atomu promieniotwórczego poprzez organizm rośliny.**

## TAJEMNICE OGNISTEGO PIEKŁA

**Uczony wyjął z kieszeni małą ampułkę, włożył ją do czegoś, co przypominało gilzę naboju karabinowego i umieścił to wszystko razem w jednej z dysz, przez które potężne turbodmuchawy tłoczą pod ciśnieniem ogrzane powietrze do ognistej głębi wielkiego pieca, gdzie odbywa się właśnie wytop surówki. Krótki, niegłośny huk. To eksplodował ów „nabój" we wnętrzu wielkiego pieca.**

**„Znaczone" atomy, atomy promieniotwórczego radonu, „poszły na spacer" po wnętrzu wielkiego pieca.**

**Po co? Otóż do niedawna metalurdzy nie wiedzieli dokładnie jak odbywają się procesy chemiczne w wielkim piecu, jaka jest szybkość gazów wielkopiecowych, płynących w górę, naprzeciw materiałom wsadowym. Trudno przecież prowadzić pomiary wewnątrz tego ognistego piekła, w którym ruda topi się na rzadziutki płyn. Natomiast atomy radonu, wydzielające równomierne promieniowanie, łatwo zaobserwować w ich biegu — wraz z gazem — po wnętrzu wielkiego pieca.**

**Właśnie owe atomy promieniotwórcze izotopu kobaltu, radonu, fosforu itp., pozwalają nam zmierzyć szczelność szwów spawalniczych, dokładność odlewów, pozwalają przeprowadzić szereg ważnych operacji kontrolnych w dziedzinie metalurgii, cieplnej i plastycznej obróbki metali itd. Wnętrze przedmiotów z metalu czy innej nieprzenikliwej materii staje się dla nas otwarte, jak na czynie z wodą, którą możemy badać wzrokiem, dotykiem, termometrem...**

**Promieniotwórcze izotopy pozwolą nam również niesłychanie szybko posunąć naprzód chemię przemysłową. Wiele procesów chemicznych zostanie dzięki nim rozszyfrowanych, wiele nowych metod powstanie dzięki temu w przemyśle chemicznym.**

## NAWET RYBY...

**Izotopy promieniotwórcze znalazły zastosowanie nawet w hodowli ryb. Oto uczeni radzieccy badali przy ich pomocy wpływ takiego czy innego sposobu nawożenia dna stawów rybnych nawozami mineralnymi i organicznymi na wzrost ryb i ich rozwój.**

**Jakże niedawno wielcy uczeni, Irena i Fryderyk Joliot-Curie, wynaleźli sposób wytwarzania sztucznej promieniotwórczości. A już dzisiaj nasza nauka i technika zna i używa około 700 promieniotwórczych izotopów pierwiastków chemicznych. A przecież jeszcze nie wszystkie zostały wykryte. Izotopy promieniotwórcze, jeden z darów energii jądra atomu, już w „niemowlęctwie" ery atomowej, w pierwszych jej latach, coraz głębiej sięgają w nasze życie, przetwarzają je, rozszerzając ogromnie władzę człowieka nad przyrodą.**

**J. DĄBROWSKI**

CZESŁAW CZERNIAWSKI

# OPOWIEŚĆ BOSMANA

PIĘKNY jest nasz okręt. Gdy całą grupą wychodzimy w morze na ćwiczenia, cichutko pomrukuje w jego głębi potężne serce-maszyna.

Ale niechże tylko odezwą się we wszystkich zakątkach bucz ki alarmu bojowego, niechże tylko dowódca przesunie rączkę telegrafu na: „cała naprzód!"

Potężne maszyny budzą się natychmiast, smukły szary kadłub okrętu przysiada jakby na fali, jakby wysmukla się jeszcze bardziej i jak chart rasowy rzuca się do przodu. Ryczą motory, pancerny dziób od wala na boki wodne skiby, a wiatr wyje, gwiżdże w olinowaniu, szarpie flagą na rufie.

Eech, chłopaki — piękny jest nasz okręt, szkoda słów. Ale to wam powiem, że i załogę ma... no, na sto dwa. Bo to jasne: załoga i okręt — to jedno.

Ot, słyszeliście może o macie Kaźmierczaku? Nie? No tak, za krótko jesteście na naszym okręcie. A on dawno już w rezerwie. Na „Waryńskim" pływa. No to co? Posłuchajcie, bo war to znać dzieje okrętu, na którym będziecie pełnili służbę.

A więc mat Kaźmierczak...

Kaźmierczak właściwie niczym się nie różnił od każdego z nas. Chłopak z niego był zgrabny, wysoki, na twarzy czarniawy. Na ulicy żadna dziewczyna nie przeszła obok obojętnie. Miał chłopak powodzenie, można powiedzieć. A na okręcie także spisywał się dobrze.

To o czym chcę wam opowiedzieć zdarzyło się przed paru laty. Na morzu dużo jeszcze było wszelakiego paskudztwa pozostawionego przez faszystów.

Jak dziś pamiętam ten dzień.

Kilkunastu z nas otrzymało na ten wieczór przepustki, gwar i ruch panował więc w naszej sali niemały. Chłopaki czyścili buty na lustro, stroili się w mundury, golili. Każdy przecież miał jakąś sympatię w mieście, trzeba więc odpowiednio się zaprezentować.

Nagle na korytarzu nerwowo zaterkotał dzwonek. Chłopcy spojrzeli po sobie zdziwieni i zaskoczeni. Co się stało? Czyżby...

W otwartych drzwiach zjawił się służbowy podoficer:

— Alarm! Wszyscy na zbiórkę!

W naszej sali zaroiło się jak w mrowisku, kiedy ktoś kij w nie wetknie.

Wysypaliśmy się na plac.

Błyskawiczna zbiórka.

Dowódca nie tracił czasu:

— Chłopcy! Rybacy znaleźli minę na zatoce. Naszym zadaniem jest zniszczyć ją.

Tak. Rozumieliśmy to. Lekkim westchnieniem pożegnaliśmy nasze przepustki. Ten i ów pomyślał z żalem, że dziewczyna będzie czekała na próżno, że kto wie, kiedy dojdzie do następnego spotkania.

— Wszyscy na stanowiska!

Zaroił się pokład okrętu, który jakby się czaił u nabrzeża w oczekiwaniu akcji. Rozdźwięczał się telegraf krótkimi dzwonkami rozkazów.

Kilkanaście minut później, długie, szare ramię falochronu pozostało za rufą. Przed dziobem leżała płaska, równa jak lustro i jak lustro połyskliwa przestrzeń zatoki. Na zachodzie niebo skłębiło się chmurami, w które niby w pierzynę kładło się do snu, wyblakłe, jakby zmęczone całodziennym trudem słońce.

Gdzieś tutaj kryła się w wodzie zdradziecka mina. Szybko zbliżaliśmy się do miejsca wskazanego przez rybaków. Zmniejszyliśmy szybkość.

Zapadał już zmrok. Na dobitek z jakiegoś zakątka zatoki zaczęła się rozsnuwać lekka jeszcze, biaława mgiełka.

— Niech to diabli! — słyszałem jak klął Kaźmierczak. — Gotowiśmy jeszcze nie znaleźć tego diabła.

— Tfu — splunął za burtę, trochę przesądny mat Byryła.

— Lepiej nie kusić...

Cała powierzchnia zatoki jak by parowała — unosiły się nad nią białawe, zwiewne jak dym mgiełki. Na zachodniej stronie kłębił się tuż nad wodą szary tuman zgęsniałej mgły. Ciągnął stamtąd lekki, wilgotny i chłodny powiew.

W tej chwili wachtowy na mostku wrzasnął, aż po wszystkich jakby prąd przeleciał.

— Mina na kursie!

Ten miał oczy, niech go licho.

Niemal wprost na kursie, ukazywało się od czasu do czasu na fali coś czarnego, okrągłego. Wyglądało to jak hełm nurka, tylko było znacznie większe. Mina nurzała się w fali, czasem nikła pod nią zupełnie, czasem wypływała na wierzch.

Wyglądała wcale niegroźnie, a przecież była to pływająca, zdradziecka śmierć.

Wszystkie szkła na mostku skierowały się na nią. Nasi chłopcy też już rozpoznali ją.

— Magnetyczna.

Niebezpieczna i zdradliwa to bestia. Trzeba było spuścić szalupę, aby podpłynąć do miny i zniszczyć ją.

Z mostka padł rozkaz:

— Mat Kaźmierczak!

Jeszcze nie przebrzmiały ostatnie słowa dowódcy, a już łomotały buty biegnących do szalupy chłopaków Kaźmierczaka, już obrócono szlupbelki, już szalupa zjeżdżała na wodę.

— Rraz! Dwaa! Rrrówno!

Wiosła zanurzyły się w wodę i szalupa lekko kołysząc się na fali tworzonej przez wieczorną bryzę odbiła od burty okrętu.

Z morza unosiły się coraz gęstsze opary mgły, białawe, tchnące przykrą wilgocią. Coraz bliżej przysuwał się ponury, kłębiący się tuman gęstej mgły.

Szalupa pchana silnymi uderzeniami wioseł szybko posuwała się naprzód. Widoczność ograniczała się do promienia najwyżej kilkudziesięciu metrów. Płynęli na ślepo, trzymając się wskazanego im kursu.

— Wytężajcie oczy chłopaki — coraz to przypominał Kaźmierczak — żeby nie przegapić tej cholery.

Wytężali jak mogli, ale widać było coraz gorzej. Po morzu, jak gęsty, szary dym, kłębiły się nieprzeniknione opary mgły.

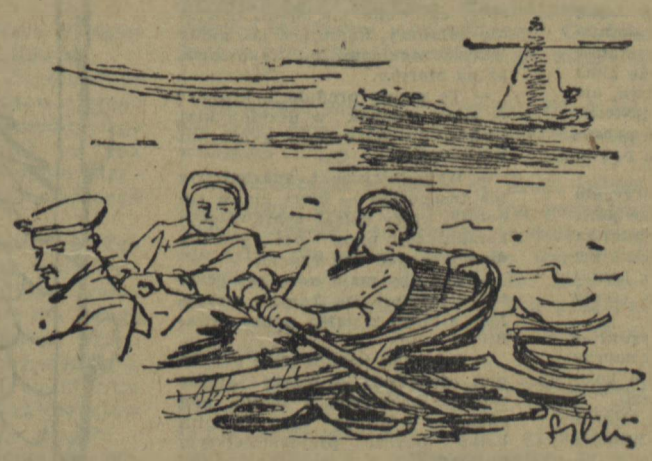

— Czekajcie — Kaźmierczak wyprostował się w szalupie.

— Idziemy z wiatrem — powiedział siadając. Mina na pewno dryfuje.

Znów nacisnęli na wiosła.

— Jasio — upominał Kaźmierczak marynarza przykuc niętego na dziobie łodzi, do pół ciała wychylonego nad wodą — wytrzeszczaj oczy.

— Robi się!

Sunęli przez mgłę prawie jak widma. Obmierzły, wilgotny tuman oblepiał ich, ział chłodem.

Wolno mijały denerwujące chwile. Zaczynali już wątpić w pomyślne zakończenie akcji. Ale coś nie pozwalało im zrezygnować z poszukiwań. Zadanie przecież musiało być wykonane. Tak dyktował im honor marynarza i członka załogi naszego okrętu.

Wreszcie Janek sterczący na dziobie poruszył się niespokojnie i jeszcze bardziej wychylił się poza burtę.

— W prawo! — krzyknął.

— Więcej w prawo. Tam coś jest.

To była mina.

Ostrożnie podpłynęli do jej wielkiego, kulistego, pokrytego brunatnym szlamem cielska.

Odetchnęli z ulgą.

Teraz należało tylko szybko rozprawić się z nią i... wracać na okręt. Na razie nie zastanawiali się jak go znaleźć.

Kaźmierczak energicznie komenderował przygotowaniami. Jeden z chłopców siedział przy wiosłach, reszta zajęła się miną. Po kilku próbach udało się im dostać do mechanizmu.

Sapiąc z wysiłku, mocowali się z nią, gdy nagle Stach syknął:

— Ciiicho.

— Co tam?

— Posłuchajcie...

Na chwilę zamarli w bezruchu. Teraz wyraźnie usłyszeli dochodzący przez mgłę, jakby spoza jakiejś kotary, warkot motoru. Po chwili odezwał się buczek mgłowy.

— Jakiś kuter idzie!

— I to gdzieś bardzo blisko.

— Musimy poczekać aż przejdzie — zadecydował Kaźmierczak

Po chwili szum motoru wsiąkł w mgłę.

— No, teraz...

Kaźmierczak ze Stachem znów pochylili się nad kołyszącą się przy burcie kulą miny.

Mgła szarpana podmuchami rosnącego na sile wiatru zachodniego, kłębiła się, przelewała przez burty szalupy, unosząc się w górę i znów opadając. Robiło się już prawie zupełnie ciemno.

Gdzieś w pobliżu znów zawarczał silnik kutra.

— Psiakrew! — zaklął Kaźmierczak. — Skąd się one tu biorą?

— Żeby tylko na nas nie wlazł — zaniepokoił się Janek.

Słuchali z niepokojem, wytrzeszczając oczy w gęstą ciemność, spotęgowaną mgłą.

Kuter przeszedł gdzieś bokiem. Odetchnęli z ulgą. Jednak z innej strony już było słychać silnik drugiego. A gdzieś dalej jeszcze jednego.

— Zdaje się, że tu aż gęsto od kutrów — westchnął Stasiek.

— Czyżbyśmy na jakieś łowisko się wpakowali za tym diabłem?

— Co teraz? Nie możemy jej przecież wysadzać.

— Tak — powiedział Kaźmierczak. — Niechby jaki kuter był tu blisko w tej chwili...

Milczeli.

Wilgotna mgła oblepiła ubrania, nasycała je wilgocią, wiatr ziębił chyba do samych kości. Skulili się na dnie, szczękając zębami.

— Cóż — powiedział Kaźmierczak. — Będziemy tu warować, aż się sytuacja wyjaśni.

Wyobraźcie sobie całą sytuację. Kilkanaście kutrów zagubionych wśród mgły i ta „pływająca śmierć" wśród nich. Każdej chwili, któryś z nich mógł wleźć na minę. A pamiętajcie, że w rybołówstwie było już dość dużo kutrów stalowych.

Kaźmierczak zdecydował się ustrzec je przed groźbą katastrofy. Wiedział, że w nocy, wśród mgły, ratunek przez inne jednostki byłby wprost niemożliwy. Wiedział też na co się decyduje. Z całą świadomością postanowił trwać przy minie mimo nocy, mgły i zimna; mimo, że sami byli zagubieni, nie wiedzieli gdzie jest ich okręt.

Cała trójka skuliła się na dnie szalupy, starając się ogrzać wzajemnie. Tuż obok, ocierając się czasem o burtę, huśtała się na fali zdradziecka mina. Nie było mowy, żeby któryś z nich mógł zasnąć. Było zbyt zimno.

Ubranie wolno, ale nieubłaganie nasiąkało wilgocią; mgła, jak wstrętne macki morskiego mięczaka oblepiała ich, wiatr parzył zimnem.

Czasem trzeba było wziąć się do wioseł, by popłynąć parę metrów za dryfującą miną. Rwali się do nich wszyscy — przecież to była możliwość ruchu, możliwość wysiłku, a więc rozgrzania się. Och, jak chętnie naparliby na wiosła całą siłą mięśni, byle tylko wiosłować, wiosłować choćby do utraty tchu — byle tylko zagrzać się trochę, byle tylko pozbyć się strasznego uczucia przenikliwego, bolesnego wprost zimna.

Kaźmierczak widział ten wyraz ogromnego pożądania z jakim patrzyli na wiosła. Zbudziła się w nim obawa, że nie wytrwają. Trzymali się jednak ogromnym wysiłkiem woli i nerwów.

Próbowali mocować się na rozgrzewkę, boksować, ale... w chybotliwej, niewielkiej łodzi ledwie się można było poruszyć. Musieli więc zrezygnować z tego sposobu rozgrzania się.

Powoli zaczęła ogarniać ich apatia — najgorszy wróg. Kulili się na dnie, starając się za burtami szalupy ukryć przed wiatrem i siedzieli tam, szczękając zębami.

— Chłopcy, nie dajcie się! — Kaźmierczak starał się ich rozruszać. Szturchnął Janka kułakiem w bok, klepnął Stacha po plecach: — No, ruszcie się!

Mgła powoli zaczynała ustępować, rozwiewać się podmuchami zimnego, ostrego westu. Od czasu do czasu błysła ku nim jakaś gwiazdka.

Zrobiło się jakby cieplej. A może to było tylko złudzenie... W każdym razie zaczynało ich ogarniać straszliwe pragnienie snu. Tego bali się najbardziej. Zaśnie jeden, drugi... A mina...

Przecierali sobie oczy, przemywali je wodą morską, wytrzeszczali je jak najszerzej, ale niewiele to pomagało. Powieki opadały same i zasypiali złym, niespokojnym i ciężkim snem, w który się wpada jak w bezdenną studnię. Budzili

jeden drugiego i znów wpadali w sen, w ciężkie półprzytomne odrętwienie.

Wreszcie mgła znikła zupełnie, nad zatoką zaczerniło się czarne, jakby pluszowe niebo, świecące migotliwymi cekinami gwiazd.

— Trzymać się chłopaki. No... Jeszcze parę godzin tylko. Już po północy — dodawał otuchy im i sobie, Kaźmierczak.

— Janek, nie śpij! — Stach potrząsnął ramieniem kolegi. — No!

— Ciiicho — syknął nagle Kaźmierczak.

— Co?...

— Cicho!

Zamarli w bezruchu. Skądś płynął ku nim daleki jeszcze, lecz coraz wyraźniejszy warkot motoru.

— Znów jakiś kuter.

Daleko na morzu mignęło białe światełko i zgasło. Potem pojawiało się chwilami, aż zabłysło niewysoko nad powierzchnią morza, jak nowa gwiazdka. Po jakimś czasie ujrzeli dwie dalsze: czerwoną i zieloną.

— Idzie wprost na nas! — zawołał Stach.

Tak. Kuter wyraźnie szedł prosto na nich, na minę, której pilnowali.

Zerwali się z dna szalupy. Z miejsca prysła gdzieś senność. Tylko szczęki i ręce, jak przedtem latały im z zimna, a może już tylko z przejęcia się tym co się mogło stać.

— Do wioseł — rzucił Kaźmierczak.

Kuter zbliżał się szybko. Już wyraźnie było widać żółtawe światło na topie masztu i burtowe światła pozycyjne. Coraz głośniej snuł się nad falami warkotliwy terkot motoru.

Chłopcy widzieli na pewno w wyobraźni jak w jego kubryku, spokojnym, mocnym snem śpią rybacy. Tylko w sterówce, przy mdłym świetle ku nad kompasem czuwa ktoś, ale też może niezbyt pilnie baczy na morze. Bo cóż mu może zagrażać? Inną jednostkę ujrzy i usłyszy zdala, a cóż poza tym?

Kuter już był bliziutko. Już czuło się wyraźnie bliskość jego pękatego kadłuba, słychać było plusk wody o burty, a przy pewnym wysiłku można było odróżnić w mroku zarysy jego sylwetki.

Kaźmierczak stanął przy dziobie szalupy, szeroko rozstawiając nogi.

— Heej! Wy tam, na kutrze! — wrzasnął całą mocą płuc.

Okrzyk jego był jakiś ochrypły, niegłośny. Silnik na pewno go zagłuszył, gdyż kuter płynął dalej, nie zmniejszając szybkości.

— Chłopcy! Wszyscy razem! — Kaźmierczak wyciągnął z kieszeni białą chusteczkę i zaczął wymachiwać nią nad głową.

— No, uwaga! Raz, dwa, trzy...

Z trzech gardeł wyrwał się jeden chrapliwy wrzask:

— Hej! Na kutrze! Uwagaaa!

Teraz usłyszano ich pewnie, gdyż warkot motoru załamał się nagle. Na pokładzie kutra zapalił się reflektor, jakie go używają rybacy przy pracy nocą. Ktoś skierował jego światło na morze. Niedaleko ono sięgało, ale wystarczyło, by oświetlić szalupę z naszymi chłopakami.

Zamachali rybakom rękoma i wiosłami.

— Uwagaa! Na kursie minaa! Zmienić kurs! Słyszycie nas?

Reflektor na kutrze zgasł. Ku szalupie zamigotało małe światełko ręcznej latarki, krótkimi sygnałami Morse'a. Jednak oślepieni jeszcze przez reflektor nie odczytali ich.

Kuter łysnął ku nim zielonym światłem burtowym, przez chwilę widzieli dość dobrze jego sylwetkę całą długością, a potem oddalający się warkot silnika dał im znać, że rybacy zrozumieli ich i uniknęli niebezpieczeństwa.

Nasi chłopcy wrócili do swojej miny. Teraz jakoś łatwiej im było wytrwać do rana. Opowiadali sobie wszystkie szczegóły spotkania z kutrem, rozważali wszystkie możliwości, gdyby było tak, albo inaczej. Sama jakoś odeszła ich senność, raźniej się im zrobiło.

A gdy tylko nad zatoką wykwitły spoza horyzontu pierwsze promienie wschodzącego słońca zniszczyli minę. Mogli to zrobić już spokojnie. Żadnych jednostek w pobliżu nie było.

Na okręcie czekała na nich przyjemna wiadomość. Dowódca, gratulując im tego gorąco powiedział, że okręt złapał radiowe podziękowanie z kutra, który uratowali nocą.

Tak, chłopcy. Taki był nasz Kaźmierczak i jego koledzy; tacy zresztą są wszyscy z naszej załogi. Odważni, pełni poświęcenia — prawdziwi marynarze Ludowej Marynarki. O takich, jak ci trzej, mógłbym wam całą dobę bez przerwy opowiadać. Może kiedyś jeszcze coś opowiem w wolnej chwili. Przecież przez całą wasza służbę będziemy na jednym okręcie. Ale na teraz dosyć. Zaraz będzie sygnał na zbiórkę. A pamiętajcie... Musicie się zaprezentować!...

Kochana Redakcjo!
Pierwszego kwietnia przyszedł do naszej szkoły redaktor Drzazga.

Oglądał nasze rysunki i powiedział, że ja jestem satyrykiem i powinienem coś rysować dla „Głosu Tygodnia". Po lekcjach zabrał mnie red. Drzazga na wycieczkę swoim nowym motocyklem. Jest mi bardzo miło, że mogę za to, przesłać Redakcji swoje rysunki z tej wycieczki

Wojtuś Piórko
z Koszalina

# z Drzazgą na wiosennej przejażdżce

# Nareszcie wiosna

Już się zjawiły dzikie gęsi i ambasador wiosny — skowronek, już rozkwitły białe dzwoneczki śnieżyczek, już dawno zerwaliśmy z kalendarza kartkę z datą 21 marca, ale mróz trzymał jeszcze ziemię w lodowych okowach, a zimny wiatr usypiał delikatną zieleń ozimin na polach.

Mruczeli z zadowolenia — jak niedźwiedzie w barłogach — niektórzy kierownicy warsztatów PGR i POM, ciesząc się, że zima tak idzie na rękę ich lenistwu, niedbalstwu i niezaradności. „Niechże jeszcze ze dwa tygodnie poproszy śnieżek — mówili — na pewno zdążymy z remontami".

Niecierpliwili się rolnicy — rychło li będzie można wyruszyć w pole, bo — wiadomo, — im wcześniej za siejesz tym więcej zbierzesz. I wyciągali szyje wypatrując z której strony powieje pierwszy ciepły wiatr.

Chowali narty, łyżwy i sanki — nasi synowie i córki, bo już naprzykrzyła się ślizgawka, nęciło boisko i bieżnia, wołał las i rzeka.

Aż... Podskoczył wesoło słupek rtęci w termometrze za oknem. Nagle rozświergotały się ptaki. Spłynęły lody i śniegi, przepchało się przez chmury słońce, i — zawstydzona własną niepunktualnością — nadeszła nareszcie — Wiosna.

Zagrały wiosenną fanfarą traktory. Ziemia otworzyła ciepłe skiby, aby przyjąć ziarno. Napęczniały zieloną krwią gałęzie drzew. Pochowały się w szafach futra i watowane płaszcze, przezornie przesypywane naftaliną. Ukazały się pierwsze kwiatki, na razie na kapeluszach i na sukienkach nagle wypiękniałych i nagle odmłodniałych naszych żon.

Pojaśniało morze w Kołobrzegu, Darłowie i Ustce, obryzgało lekką pianą plaże w Mielnie, Sarbinowie i Ustroniu.

Pobłękitniały nasze oczy...

Spacerują ulicami mieszkańcy Koszalina, zaglądają do parków: czy już zielenią się trawniki...?

Spacerują ulicami, a cieszą ich oczy, czerwone jak maki, nowiutkie autobusy, kursujące jak nigdy jeszcze regularnie od Rokossowa, aż na Morską.

— To naszej produkcji, krajowe — mówi chłopak w uczniowskiej czapce, do dziewczyny z długimi warkoczami.

— Wygodniejsze i zgrabniejsze niż francuskie — kiwa głową robotnik, który dzięki usprawnieniu komunikacji może pół godziny dłużej pospać nad ranem.

— Czy aby mają porządne garaże — troszczy się kobieta wracająca z targu z siatką pełną nowalijek.

— Żeby tak jeszcze ulice były lepiej oświetlone — marzy głośno starszy mężczyzna z teczką pod pachą — wówczas nasz Koszalin byłby jeszcze przyjemniejszym miastem...

Leczy Koszalin rany zadane przez wojnę. Coraz więcej czerwieni się murów nowych domów. A niedawno jeszcze czerwieniały tutaj ruiny.

Tamta czerwień gruzów — to był rumieniec wstydu, ta czerwień nowych domów jest rumieńcem radości. Radości i dumy.

Niech nam w dziesiątą wiosnę wykwita w błękitne niebo jak najwięcej czerwonych murów, niech nam się bujnie zazielenią pola.

Niech nam się darzą pracowite dni...

JASZ.